De Parocho.

(Ciąg dalszy.)

I.

Czy proboszcz może, ma moc, władzę nadawać prawa?

Z tego, co się dotychczas powiedziało, wynika, że:

1. Paroch nie może wydawać praw ogólnych, obowiązujących wszystkich parafian. Prawo winno wypływać z władzy prawodawczéj, a téj władzy prawodawczéj proboszcz nie posiada, takiéj, która część jurysdykcyi *fori externi* stanowi. Zadanie jego ogranicza się na dopilnowaniu tego, żeby przestrzegano powszechnych praw Kościoła i szczegółowych przepisów dyecezalnych. Niewątpliwie może proboszcz podawać reguły, mające na celu podtrzymywanie i szerzenie bogobojności, zapobieganie nadużyciom lub wykorzenianie tych, które się zakradły; ale te przepisy obowiązują parafian w sumieniu wtedy tylko, gdy są aplikacyą prawa Bożego lub prawa kościelnego. Inaczéj, są tylko prostą radą.

Podobnież ma się sprawa z przepisami proboszcza około Bractw i pobożnych stowarzyszeń w parafii; te reguły nie obowiązują pod grzechem, nawet ani nie pod grzechem powszednim.

Z drugiéj atoli strony przekraczanie tych przepisów proboszczowskich mogłoby być grzechem, a nawet grzechem śmiertelnym, gdyby pochodziło z pogardy — *ob contemptum.* Bo tu ma miejsce reguła, na którą zgadzają się wszyscy kanoniści, że n. p. zakonnik przestępujący z lekceważenia, z pogardy przepis nie obowiązujący sam w sobie, popełnia grzech.

A więc błądziłby proboszcz, rozumiejąc, że dając rady jakie, te rady lub przepisy obowiązują pod grzechem, są prawem obowiązującem. Ale z drugiéj strony mógłby na rzecz swych rozporządzeń u Biskupa uprosić sobie wyraźne zatwierdzenie, ażeby miały moc obowiązującą. W takim razie potrzebny jest akt autentyczny, wykazujący, że Biskup chciał pod grzechem zobowiązać; inaczéj bowiem zwykła aprobata bi-

skupia reguł brackich jest czysto negatywnego znaczenia, jest prostą deklaracyą, że nie zawierają w sobie nic złego — i nic więcéj.

2. Proboszcz nie może wydawać przepisów specyalnych, obowięzujących w sumieniu, pod grzechem, dla téj lub owéj osoby, lub dla téj lub owéj klasy ludzi. Władza nadawania przepisów specyalnych, obowięzujących pod grzechem, wypływa albo z jurysdykcyi *fori externi*, jak u przełożonych, prałatów, albo z ślubu i z mocy przełożeństwa, jak u przełożonych w zakonach, albo z prawa przyrodzonego, jak u rodziców względem ich dzieci. Owoż proboszcz nie ma jurysdykcyi *fori externi*, jak ją mają prałaci, żaden też ślub posłuszeństwa ze strony parafian nie daje nam prawa rozkazywania pod karą grzechu. Co się tyczy prawa przyrodzonego, toć ono wymaga poszanowania i czci dla charakteru kapłańskiego, ale nie domaga się posłuszeństwa jeno w téj mierze, w jakiéj przełożony może rozkazywać i prawa nadawać. Prawo przyrodzone domaga się władzy prawodawczéj w Kościele, ale nie domaga się, by ją proboszcz wykonywał.

Prawdą jest, co mówi Paweł św. Apostół: *Obedite praepositis vestris et subjacete eis. Ipsi enim pervigilant, quasi rationem pro animabus vestris reddituri* (Hebr. 13, 17). Ależ tu mówi wyłącznie o przełożonych, którzy władzę prawodawczą piastują. Nie mógł mówić o proboszczach, bo oni są z instytucyi Kościoła daleko późniejszéj od listu do Żydów.

Mówimy tutaj wyłącznie o zewnętrznym zarządzie parafii, a nie o sprawowaniu Sakramentu Pokuty, bo tu spowiednik w pewnych okolicznościach może nałożyć specyalne przepisy, n. p. w razie blizkiéj okazyi do grzechu.

Nie odmawiamy zgoła proboszczowi prawa robienia uwag, dawania skazówek, domagania się zachowania ładu i porządku; ale tu rozprawiamy jedynie o prawie formułowania praw obowięzujących z siebie bezwzględnie.

3. Proboszcz nadając przepisy i reguły, może bezwątpienia nadać im sankcyą, lecz taką tylko, jaką ma samże przepis, samaż reguła. A więc ponieważ ten przepis, ta reguła nie obowięzuje pod karą grzechu, więc ta kara nie może być pozbawieniem tego, do czego wszyscy chrześcianie mają prawo, chyba jedynie pozbawieniem tego, co jest ponad to prawo ogólne.

Tak n. p. proboszcz nie mógłby parafianina swego pozbawić przyjęcia Sakramentów Pokuty i Ciała Pańskiego dla tego jedynie, że ta osoba nie poddala się pewnemu rozporządzeniu, choćby i bardzo pożytecznemu, wydanemu przez proboszcza lub przez jego poprzedników.

Ta osoba ma ścisłe prawo do przyjęcia Sakramentów, i tego prawa nie można jéj pozbawić inaczéj, jeno wyrokiem bądź sędziego kościelnego, w porządnéj akcyi sądowniczéj; bądź wyrokiem spowiednika z przyczyny braku wewnętrznéj dyspozycyi. Oprócz tego należy się dodać, że to pozbawienie równa się w praktyce częściowéj ekskomunice, a więc sędzia kościelny może ją jedynie z powodów nader ważnych i wyjątkowych ogłosić. Spowiednik — tenci ma większą swobodę, bo jest sędzią i oraz lekarzem. Ale jeśli spowiednikiem jest samże proboszcz, naraża się na cały szereg rozmaitych i powikłanych trudności, te dwa urzęda mięszając z sobą i posługując się zbyt wyraźnie powagą swą jako spowiednika, ażeby zwierzchniéj swéj administracyi nadać większego waloru.

W tych samych okolicznościach proboszcz nie może nikogo pozbawić obrzędów, jakie są w zwyczaju przy administrowaniu Sakramentów świętych. Chociaż bowiem te obrzędy nie należą do istoty Sakramentu, i chociaż może nie znane są w innych kościołach, to jednak, od chwili, gdy się powszechnie u niego praktykują, obrzędy te mają za sobą pewien rodzaj preskrypcyi na rzecz wszystkich parafian. Proboszcz tedy nie ma władzy tę preskrypcyą znieść nowem jakiem rozporządzeniem. Weźmy n. p. obrzędy przy ślubie, przy zawieraniu małżeństw. Owoż każda parafia ma osobne jakieś zwyczaje co do tych obrzędów, o których Rytuał milczy, a do których mają prawo wszyscy parafianie, skoro zkądinąd życie ich nie naganne. Proboszcz tedy nie może, nie ma prawa mówić, stanowić, że te obrzędy będą należeć do tego lub owego Bractwa. Że dla członków Bractwa jakiego można stanowić pewne nowe przywileje, odznaczenie, — i owszem; ale proboszcz nie może znosić tego, co się wszystkim należy. A więc jeszcze więcéj należy trzymać się obrzędów, które Rytuał wyraźnie przepisuje: inaczéj działoby się nadużycie władzy.

Powie kto: „Taką racyą, to prawa proboszcza zmaleją do zera; to powaga jego nie istniałaby w praktyce; proboszcz nie miałby sposobów zarządzania parafią, zapobiegania złemu itp."

Jakbądź, Kościół nie dał nam władzy nakładania parafii obowiązków *ad libitum*, i dobrze tak zrobił. Wykonywanie władzy prawodawczéj, ażeby ta władza była *ad aedificationem, non ad ruinam*, potrzebuje pewnych ostrożności, których domaga się wzgląd na dobro publiczne i na dobro prywatne. Kościół przydał do boku Biskupowi Kapitułę i Synod dyecezalny w tym celu, aby sobie zapewnić dobre wykonywanie władzy jego prawodawczéj. A jakąż kontrolę ma proboszcz, gdyby prawa wydawał? Chyba własne widzimisię i kontrolę, powierz-

chowną zresztą, ze strony władzy dyecezalnéj, która przecież wtedy dopiero wkracza, gdy jéj o nadużyciu jakiem doniosą. Z drugiéj strony — zmieniają się charaktery, a z nimi i sposób zapatrywania się na sprawy. Jeden może być pobłażliwy nad miarę; drugi twardy i szorstki nad miarę: gdybyśmy sami stanowili prawa, coby się działo? Nie byłoby dwojéj parafii rządzonéj jednakowo; co w jednéj wolno, to w drugiéj wzbroniono — powstałby zamęt w praktyce, zdolny balamucić mniéj jasne umysły.

Jeżeli chodzi o zapobieganie złemu, o przeprowadzenie dobrego, to jest najpierw różnica między dobrem a dobrem. Jedno dobre — to wypełnianie przykazań Bożych i kościelnych, i te trzeba wykonywać pod karą grzechu; można i potrzeba nastawać *opportune — importune*, ażeby te przykazania wypełniano. Parafianin, któryby nie zważał pod tym względem na przestrogi, na upomnienia, na naleganie, staje się winnym grzechu, nie dla tego, że nas nie slucha, lecz przeto, że nie słucha przykazania Boskiego i kościelnego.

Ależ poza przykazaniami są przecie jeszcze r a d y, których wypełnienie daje zasługę, ale przekroczenie których żadnego grzechu nie stanowi. Tu w téj dziedzinie mamy obszerne pole działania osobistego; ale trzeba dobrze o tem pamiętać, by nie przekraczać granic roztropności i gorliwości pasterskiéj.

Bezwątpienia musimy dążyć do tego, co lepsze, w parafii zaprowadzać praktyki pobożne, zbytki wszelkie tamować i o ile tylko podobno, trzymać je jak najdaléj od granic, gdzie się grzech poczyna. Jeżeli to osiągniemy, będzie w tem nasza zasluga. Wszelako tutaj nie chodzi o cel, jak raczéj o środki do celu. Byłoby to przeciwnem duchowi Kościoła wmawiać w wiernych, że w tym a tym przypadku zachodzi ścisły obowiązek, kiedy jest tylko prostą radą, a tak falszować sumienie. A można fałszować sumienie i czynami i słowy. Najlepiéj podobno, jeżeli po prostu mówić będziem, że to a to jest przykazaniem, a to a to jest radą. Skoro kto jest przekonany, żeby praktyka jaka, lub dzielo jakie, do którego nie jesteśmy obowiązani, mogło wiele dobrego zrobić w parafii, uwzględniając w niéj panującego ducha, to niech tę rzecz przedłoży i wskaże pobudki tego zamiaru; niech, o ile tylko podobno, wpływa na wiernych, aby ją przyjęli, dodając, żeby się bardzo cieszył, gdyby wszyscy, co mogą, pokazali dobrą wolą; atoli nie trzeba dyskredytować tych, którzy nie pokazują żadnéj ochoty, boby może zrazili się do przystępowania do Sakramentów św. W każdéj parafii są dusze dobréj woli, które od razu idą za wskazówkami pasterza; ale są też i dusze twarde i uparte, które nawet pogróżką nie dają się

ustraszyć i zwyciężyć. Owóż kiedy nie możemy czynić tego dobrego, którebyśmy chcieli, to przynajmniéj baczmy na to, abyśmy nie byli powodem upadku, ruiny tym, którzy nie chcą dążyć do doskonałości. Tak postępował Bozki mistrz nasz. Uważmy, jak nauczając publicznie lub odzywając się do osób poszczególnych, ściśle odróżniał radę od przykazania: przykazanie dawał pod karą potępienia, a radę jako coś lepszego, do którego prawadził dusze dzielniejsze, ale nie nakładał jako ścisły obowiązek. Téj reguły trzymali się i trzymają wszyscy świątobliwi i praktyczni duchowni.

II.

Prawo ogólne nie przyznaje nam prawa, władzy dyspensowania od przepisów kościelnych. W rzeczy saméj nie można wykazać żadnego tekstu w kanonach, któryby proboszczom dawał moc zwalniania parafian od obowiązków na wszystkich wiernych nałożonych przez Papieży i Sobory. Ale czego nam nie przyznaje prawo pisane, to przyznaje nam zwyczaj dość powszechny, jak uczą wszyscy teologowie nowocześni za przewodem św. Alfonsa. Ponieważ ta władza wypływa ze zwyczaju, więc też zwyczaju trzeba się pytać co do jéj rozciągłości. A że zwyczaje rozmaite bywają, dla tego ta władza może w jednéj dyecezyi obszerniejszą być niż w drugiéj, w innych zaś stronach wcale istnieć nie potrzebuje.

Zanim zastósujemy reguły, należy uwzględnić rozmaite okoliczności; bo może się zdarzyć, że rozporządzenie jakie, dozwolone samo w sobie, nie da się wykonać ze względu na opinią publiczną, któraby na nie krzywo patrzała. Tu mówimy o rzeczywistem dyspensowaniu, to znaczy, o akcie władzy, który zobowiązanie prawne znosi, a nie jedynie o interpretacyi powodów, mogących od zachowania prawa wymówić. Ważna to uwaga, bo władza dyspensowania, chociaż wymaga rozumnego powodu, jest daleko obszerniejszą, niżeli władza interpretowania powodów.

Zwyczaj przyznaje proboszczom władzę dyspensowania co do trzech przykazań kościelnych: co do postu, co do wstrzemięźliwości i co do odpoczynku niedzielnego.

1. W jakich okolicznościach możemy dyspensować od postu? *Parochus cum parochianis dispensare potest idque, etiamsi episcopus facile possit adiri; sed singulos tantum dispensare potest, et singulis vicibus* (Haine: Theolog. moralis elementa). Podobnież mówi św. Altons: *Parochi id possunt ex justa causa cum suis subditis particularibus, non vero pro tota parochia.* A więc potrzeba przyczyny słusznéj, abyśmy mogli dyspensować od postu. Ta przyczyna nie potrzebuje być

bardzo ważną; boby wtedy sama ze siebie zwalniała od prawa; wystarcza, gdy jój ważność nie jest na pierwszy rzut oka tak wyraźną, iżby należało wnosić o niepodobieństwie zachowania przykazania o poście. Dyspensa udzielona będzie miała na celu rozproszenie wątpliwości i niepokojów dusz bojaźliwszych. Téj dyspensy nie może proboszcz udzielić całéj parafii i w sposób generalny, ponieważ przy każdéj osobie należy badać pobudki, dla jakich od nas żądają dyspensy. A więc dyspensę dawać można tylko z osobna po zbadaniu stanu i położenia każdego, co prosi o dyspensę. Jeżeli przyczyny same ze siebie znoszą obowiązek prawa, wtedy deklarujemy, że ta a ta osoba nie jest obowiązana pościć tak długo, dopóki te przyczyny trwają. Tu więc interpertujemy, a nie dyspensujemy. Jeżeli zaś przyczyny nie zdają się być same z siebie dostateczne, tedy robimy użytek z władzy dyspensowania, jeżeli nie w całości, to przynajmniéj w części od prawa, jeżeli poważne zachodzą przyczyny.

Jest fakt, że przykazanie Kościoła co do postu coraz więcéj traci na sile i znaczeniu, albo że go zazwyczaj nie rozumieją. U nas w Polsce bodaj kto pości w ścisłem rozumieniu. Prawda, że większą część wiernych zwalnia od postu wzgląd na ciężkie prace bądź w gospodarstwie, bądź w innych zawodach.

Co do kobiet, i te muszą zazwyczaj ciężko pracować, a oprócz tego oneż same zastawiają się licznemi słabościami. Ztąd wyrobiła się praktyka w dobréj wierze, któréj podobno już nie zniesiem, i mało kto oskarża się, że nie pości. Najlepiéj będzie wyłożyć naukę Kościoła co do obowiązku ścisłego poszczenia u tych wszystkich, których nie zwalnia żadna ważna przyczyna, a zarazem wskazać jasno przyczyny, które same z siebie mogą dyspensować.

2. Kiedy i jak możemy dyspensować co do wstrzemięźliwości? Biskupi zazwyczaj corocznie w Listach pasterskich dodają klauzulę, że jeżeliby kto obszerniejszéj potrzebował dyspensy, to spowiednicy i proboszczowie są upoważnieni do udzielenia takiéj dyspensy. W tych słowach jest formalna delegacya, na mocy któréj proboszcz może dyspensować od wstrzemięźliwości w przypadkach rezerwowanych. Wszelako w praktyce nastręczają się wielorakie trudności. Co to są za osoby, które rzeczywiście obszerniejszéj potrzebują dyspensy? Są to ludzie tak zwanych wyższych stanów, rozmaici urzędnicy, a nawet pierwszy lepszy obywatel małego, czy wielkiego miasta, którzy po odczytaniu Listu pasterskiego na post oblegają nas w zakrystyi i na plebanii, proszą o dyspensę, trzymając w ręku dziadowską jałmużnę, a nie umieją podać żadnéj zgoła przyczyny. Przykład idzie z góry: Inspektór, eko-

nom, służący, pokojówka nie chcą uchodzić za coś gorszego od swego państwa, a po miasteczkach, jak w innych sprawach, tak i co do postu i wstrzemięźliwości, panuje luźność i szerokie sumienie.

Nie jest bez interesu zastanowić się nad tem, jakie koleje przechodziła u nas sprawa postu i dyspens od czasu, gdy arcybiskup Ledochowski w r. 1867 pod dniem 24 stycznia wydał List pasterski co do postu, aż do obecnéj chwili. List ten przypomniał najpierw zasadę i warunki poszczenia; następnie, na mocy władzy otrzymanéj od Stolicy Apostolskiéj, „pozwala używać nabiału i jaj przy obiedzie tylko, a na kolacyą masła jako okrasy, ale tylko jako okrasy"; wreszcie osobom, którym stan zdrowia nie dozwoli ściśle W. Postu zachować, upoważnia rządzców parafii udzielić dyspensy do jadania potraw mięsnych, ale nie całym domom, to jest rodzinom, gościom i posługującym..." Wszelako dyspensy te nie mogą być dawane „tylko tym osobom, którym lekarz i spowiednik używanie mięsa jako potrzebne zalecą." List ten pasterski czasu swego wiele wrzawy narobił. Jedni sarkali, że pozwala używać jaj i nabiału, wbrew powszechnéj praktyce, na mocy któréj większość narodu nie używała tych pokarmów ogólnem prawem kościelnem wzbronionych; drudzy znowu protestowali przeciw d y s p e n s i e, utrzymując że na mocy powszechnego zwyczaju i dawniejszych Listów pasterskich w Polsce wolno używać nabiału i jaj.

W ówczesnym *Tygodniku katolickim* znajduje się pamiątka tych kontrowersyi. X. Kobyliński, recte X. Alexy Prusinowski i X. Delert bronili téj ostatniéj opinii, która jednak nie dała się utrzymać, gdyż po dziś dzień Biskupi naszych dyecezyi dyspensują rok w rok od nabiału i mleczywa na mocy upoważnienia Stolicy Apostolskiéj. Jest pewną rzeczą, że u nas większa część ludu z dawien dawna, chociaż nie zachowywała postu co do jednorazowego na dzień jedzenia, jednak ani nabiału ani jaj w poście nie używała — jadła jałowiznę, krasząc co najwięcéj leguminy olejem. Dawniéj w Polsce siano wiele siemienia lnianego, raz dla tego, że ze lnu wyrabiano wielką część przyodziewku (koszule, kiereje itd.); powtóre, że ze siemienia wybijano olej na post i na inne potrzeby. Stępy do wybijania oleju były niemal w każdym domu; zresztą wybijaniem oleju trudnili się, jako zyskownym interesem, osobni przedsiębiorcy — O l e j n i c y, O l e j n i c z a k i, bo od rodzaju zajęcia dawniéj osobom bez nazwisk nadawano nazwy.

W tem zboczeniu od właściwego przedmiotu niech nam wolno będzie dorzucić jednę jeszcze uwagę, zostającą w pewnym związku z tą rzeczą — o k o ł t u n i e. Od dawna utrzymuje się powszechne mniemanie, że kołtun ma swą przyczynę w używaniu oleju, a jest właściwością mieszkańców wdłuż całego koryta Wisły i jéj dopływów. Zapewne i u innych Słowian znachodzi się, n. p. w Bułgaryi. Świat lekarski zaprzecza téj specyficznéj choroby; i owszem akademia Krakowska zawyrokowała, że kołtun nie jest chorobą, lecz raczéj z nieochędóstwa ludu naszego pochodzi. Uczone akademie niech sobie jak chcą wyrokują: *plica polonica* jest chorobą, mającą źródło w krwi zepsutéj, o czem my pasterze dusz najlepiéj wiemy. X. Smętosz czyli Łukaszewicz z Żerkowa w swym *Poradniku domowym lekarskim* pisze o nim fakta prawdziwe i dobrze charakteryzuje tę chorobę. Zdaniem jego olej przy-

czyną pośrednią kołtuna; pierwszą zaś, źródłową jest wylub czyli kanianka, roślina powójkowa, ktora, jak wie każdy z doświadczenia, rzeczywiście najwięcéj rośnie we lnie i koniczynie. Warto czytać, co mówi X. Smętosz w téj materyi i co o pojawach téj brzydkiéj, niebezpiecznéj a dziedzicznéj choroby. Co do mnie, zgadzam się z nim na każdy niemal szczegół: parafia moja dziwnie zakołtoniona i mam co chwila sposobność robić spostrzeżenia. Tyle krześlatych, kulawych, głuchych, ślepawych, z ustrzałami na ręku i nogach nigdzie nie widziałem dotychczas co tutaj, a jest fakt, że wszyscy są kołtuniaci i sami wierzą, że temu winien kołtun. Co gorsza, jest pomiędzy ludem jakby tajemna, powszechna, ale straszliwie niegodziwa praktyka pozbycia się kołtuna, o czem atoli nie wypada mówić publicznie.

Owóż, bądź jak bądź, dyspensowanie co do jaj i nabiału, jest rzeczą godną pochwały, a mówię to wbrew tym, którzy uparcie chcieliby bronić dawniejszéj praktyki — jałowizny, kapuśniaka i oleju z — wylubom.

Ale dyspensowanie na czas postu brało odtąd coraz szersze rozmiary. Zestawmy dyspensę z r. 1867 z dyspensą n. p. w r. 1891 udzieloną na dyecezyą Gnieźnieńską, a znaczną obaczym różnicę. Podług ostatniego Listu pasterskiego „wolno używać mleka, masła, sera i jaj; co więcéj, wolno używać tłuszczu do kraszenia potraw... wszystkim tym, których na masło nie stać, lub masła i oleju bez uszczerbku dla zdrowia znieść nie mogą, lub ciężko muszą pracować. Na ostatku proboszczowie mogą udzielać dyspensy na mięso nie tylko osobom pojedyńczym, ale i rodzinom całym dla tych a tych przyczyn; słabi zaś i chorzy mogą się stósować pod względem postu do przepisów sumiennego lekarza.“

Widzimy tu już ulżenia posunięte do ostatnich niemal granic. Ze stanowiska ekonomii i z obecnego położenia stósunków te ulgi należy przyjąć z wdzięcznością, bo niepodobno żądać, by lud nasz i dziś albo szczerą jałowizną rozpychał żywot, albo żeby ten biedny lud dziś, gdy i oleju nie ma, i masło drogie, nie miał korzystać z tańszego nierównie sposobu omasty, kraszenia tłuszczem potraw. Prawda, przez niemały jeszcze czas, osoby, zwłaszcza starsze, będą się obwiniały o łamanie postu, że jadły w poście z mlekiem i nabiałem; ale nie sądzę, że to czynią wbrew swemu dobrze przeświadczonemu sumieniu, raczéj więcéj z — nałogu, przyzwyczajenia. Zresztą słyszą przecie rok w rok o tych dyspensach, jakżeby więc miały na seryo za grzech sobie uważać to, od czego ich prawo kościelne zwalnia?

W czemby można okazywać się twardszym, to w udzielaniu dyspens od mięsa nie tylko na pewne dni postu, ale na wszystkie dni roku całego bez wyjątku, a to dla osób takich, które, zaprawdę, bardzo dobrze mogłyby się obyć bez tego karniworstwa ciągłego. X. T. Grodzicki powiedział czasu swego, że „panom“ kucharze ich z kamieni potrafiliby niemal przyrządzać smaczne potrawy; a jednak ci „panowie“ jakby mieli osobne w każdéj rzeczy przywileje od Boga i od Kościoła, hurmem domagają się dyspens na mięso — nawet żadnéj zgoła nie podając przyczyny. Gdy się zażąda przyczyny jakiéj, zdziwieni, po dobrym namyśle apelują do uniwersalnéj recepty — „stan zdrowia.“

Śp. X. Arcyb. Dinder nie dawał dyspens takich „panom" bez indagacyi; wpierw żądał od proboszcza sprawozdania i stwierdzenia, czy istnieje lub nie istnieje istotna przyczyna. Zdaniem wielu zdałoby się przy udzielaniu podobnych dyspens przestrzedz przynajmniéj implorantów, że jeżeli przyczyna nieprawdziwa, to dyspensa nieważna. Taka przestroga zastanowiłaby może niejednego, obudziła uśpione sumienie i przypomniała, że w Kościele nie zniesione jeszcze całkiem prawo o poście i o abstynencyi.

Św. Penitencyarya taką podaje regułę co do przyczyn do dyspensowania: Infirmitatem et aliud quodcumque rationale impedimentum, *de utriusque medici consilio*, non vero gulam, avaritiam, sive generatim expensarum compendium, eximere posse a praecepto abstinentiae in diebus esurialibus. Podobnież Lehmkuhl, wymieniwszy przyczyny, które same z siebie zwalniają, dodaje, że takie same są potrzebne, choć niższego stopnia, aby proboszcz mógł dyspensować od wstrzemięźliwości, bo teologowie proboszczom przyznają istotne prawo takiéj dyspensy na mocy zwyczaju, różne od prawa delegowanego. To prawo jest *ordinaria*, przywiązane do urzędu, a jak Lehmkuhl mówi, ono jest powszechne *(Theol. mor.* tom I n. 167 i 1208 ad 5). Owóż co do przyczyn dyspensowania od abstynencyi powiada Lehmkuhl: Propter causas similes non ita graves, praesertim, si medici consilium accedit, superiores, *etiam parochi*, in singulis casibus valent dispensationem concedere. A nawet dodaje: Etiam *sine dispensatione* pauperes operarii, qui condimenti causa aliquid laridi sumant in materia parva, saepe ob inopiam *ab omni peccato* excusari debent; melius tamen faciunt, si petunt dispensationem ad hoc, quae certe concedenda est.

3. Co się tyczy władzy dyspensowania od robót służebnych, postawmy najpierw ogólne zasady.

a) Wszyscy autorowie przyznają dziś proboszczom rzeczywiste prawo dyspensowania od robót służebnych. Berardi pisze: Parochi dispensare valent personas particulares quoad opera servilia diebus festis, sed solum petita licentia in singulis casibus. Podobnież mówi Lehmkuhl: Dispensatio in particulari casu concedi potest a parocho, in particulari necessitate occurrente quoad parochianos. Mueller zaś: Parochus ex consuetudine, vel expressa potestatis commissione ad tempus et pro casu aliquo particulari. Gury — Ballerini: Hanc facultatem etiam parocho consuetudo concedit. Wreszcie Aertnys: Parochi cum suis parochianis ex justa causa pro particulari casu, hanc facultatem ex recepta consuetudine acquisiverunt. Wszyscy ci nowocześni teologowie, reprezentujący cały prawie świat katolicki, czerpią

z jednego i tego samego źródła, z św. Alfonsa, który proboszczom na mocy zwyczaju przyznaje prawo dyspensowania — *etiam praesente episcopo.*

b) Ta władza atoli nie jest absolutna. Ażeby zwyczaj był prawny, winien trzymać się w granicach, które mu naznaczają teologowie. Ta władza odnosi się jedynie do parafian, a nie do obcych, i tylko co do poszczególnych przypadków, chyba żeby proboszcz w razie potrzeby deklarował tylko, że potrzeba taka istnieje, że więc cała parafia w obec takiéj potrzeby wolna jest od prawa. Wreszcie musi być słuszna przyczyna: *justa causa,* bo sam tylko najwyższy Prawodawca może *valide et licite* dyspensować i *sine causa,* a każdy inszy musi mieć przyczynę słuszną, rozumną. Te zaś przyczyny — mówi Lehmkuhl — które do dyspensowania upoważniają, muszą być tegoż rodzaju co przyczyny same z siebie uniewiniające, chociaż mniéj ważne: Causa autem dispensandi debet esse iis causis, quae excusant, similis, quamquam non tantae gravitatis. Rzecz oczywista: bo wtedy ustawałaby władza dyspensowania i zamieniała się w prostą interpretacyą prawa.

Ocenienie wartości przyczyny należy do proboszcza, i tutaj otwiera się szerokie dla jego bystrości pole, aby umiał osądzić, czy te a te przyczyny pozwalają rzeczywiście na dyspensowanie, czy też to tylko fikcye, aby prawo uczynić illuzoryczném. Dla tego najpierw potrzeba uważać, jaka jest praktyka w dyecezyi i w sąsiednich parafiach. Gdyby zachodził przypadek, w którym gdzieindziéj, w sąsiednich parafiach, nie daje się pozwolenie, to należy odmówić pozwolenia; proboszcz jest stróżem praw Kościoła; dawanie dyspensy zbyt często i zbyt łatwo byłoby to to samo, co prawo annihilować. W przypadkach zawikłańszych najlepiéj znieść się z Biskupem i trzymać się jego rozporządzenia. W razach łatwiejszych proboszcz sam z siebie może się oświadczyć: dyspensę da w przypadkach ważnych. Do takich ważnych powodów zalicza się dziś *durities cordis*, jak mówi Berardi: Notandum, quod durities cordis quoque, ne pejora mala sequantur, interdum pro causa ad dispensandum satis justa haberi potest.

Ponieważ ta władza dyspensowania od robót służebnych jest *ordinaria,* więc proboszcz może ją delegować wikaryuszowi.

Ale oprócz władzy dyspensowania, proboszcz ma jeszcze władzę interpretowania prawa i sądzenia o ważności powodów, i tę władzę może wykonywać nawet generaliter, nie tylko w obec jednéj lub drugiéj osoby, lecz w obec całéj parafii. Gdyby więc zaszła nagła i ogólna potrzeba pracowania, proboszcz może to publicznie z ambony ogłosić, i wtedy nie działa jako prawodawca, lecz jako nauczyciel; nie

dyspensuje, lecz interpretuje. Ściśle mówiąc, w takim razie, to jest gdy zachodzi oczywista i gwałtowna potrzeba pracy, wierni nie są obowiązani prosić o dyspensę. Wszelako należy przestrzegać zwyczaju, aby proszono, ze względu na publiczne zgorszenie.

c) Na ostatku przypominamy, że prawo o odpoczynku niedzielnym jest prawem kościelnem, a więc dozwala na przeciwne zwyczaje bądź powszechne, bądź poszczególne. A więc to prawo nie obowięzuje wszędzie jednakowo; co wzbronione w jednéj stronie, może być dozwolone w innéj — na mocy zwyczaju. Oto co mówi Aertnys: Quum dierum festorum observatio in nova Lege sit juris ecclesiastici, potest per consuetudinem illi in aliqua parte derogari, atque, ubi hujusmodi consuetudines inter fideles receptae fuerint, excusant a culpa. Zazwyczaj do wytworzenia preskrypcyi prawa kościelnego (byle nie było pokrzywdzenia praw trzeciego) wystarcza przeciąg lat dziesięciu. Si enim — mówi Santi — decem continuis annis populus uniformiter et animo deliberato per actuum frequentiam steterit contra legis jussum, videtur ita res fuisse mutata, ut amplius non possit populus ad legis observantiam revocari, et eam observantiam exigere idem esse videtur, ac laqueum conscientiae injicere (*Praelect. juris canonici* lib. I tit. 4 n. 15).

Wszelako nie wolno zapominać, że te zwyczaje, acz prawne, jeżeli mają za sobą preskrypcyą prawną, winne być tłómaczone ściśle, gdyż derogacya prawa dyscypliny uważa się za res odiosa. A więc nie można powoływać się na zwyczaj, jeżeli nie istnieje, ani go rozciągać tam, gdzie nie istnieje. I owszem, proboszcz winien się z wszystkiéj mocy opierać zaprowadzaniu przeciwnych prawu zwyczajów, boć to rzeczą jawną, że lud chciałby się zwolna otrząsać z wszystkiego, co jakieś obowiązki nakłada.

U nas, w ogólności mówiąc, odpoczynek niedzielny jest zachowywany dość powszechnie. Ale i tu widzimy coraz silniejsze z rokiem każdym napieranie na to prawo, aby je wyszczerbić, przełamać, iluzorycznem uczynić. Tak zwane „dwory“ gwałcą wieloráko niedziele i święta robotami służebnymi; w niedzielę wywożą zboże do miasta, odstawiają na kolej, przywożą węgle, torf, drzewo i deputat dla ludu. Na wiosnę tu i owdzie robią w polu, czasu żniwa żniwują nie tylko po nabożeństwie, ale i rano, postarawszy się łacno o pozwolenie policyjne. Lud wiejski widzi to, zrazu się gorszy, kiwa głową, ale ostatecznie i on zwolna poczyna się do tego przyzwyczajać, bo przykład zaraźliwy, a jakiś powód i jakaś wymówka zawsze się znajdą.

To wszystko są fakta, dobrze znane, bo nawet pisma publiczne

ze zgrozą raz po raz wskazują na te nadużycia. Potrzeba stawiać się wałem obronnym i murem żelaznym naprzeciw niebywałym u nas dawniéj nowościom — inaczéj wyrobi się zwyczaj, dzień Pański pójdzie w poniewierkę, jak we Francyi lub w protestantyzmie — prawo kościelne pójdzie swoją drogą, a swoją — praktyka bezbożna, ateistyczna, która Boga i Kościół chce wyprzeć z publicznego życia w każdym kierunku. W tem coraz bardziéj wciskającem się zewsząd gwałceniu dni Pańskich robotami widzimy nie tylko rękę masoństwa, lecz wprost demoniczne machinacye. Ratujmy Kościół i ratujmy lud od tego potopu!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Znaczenie nauki historyi biblijnéj w religijnem wykształceniu młodzieży.

I. Błędne jest to zapatrywanie wielu, a sprzeciwia się ono katolickiéj zasadzie wiary, że historya biblijna jest podstawą i punktem środkowym nauki religii. Historya biblijna jest bowiem wyciągiem z Pisma św., a Pismo św. nie jest jedynem naszem źródłem wiary i dla tego nie wolno z niego tylko wiarę czerpać. Wiarę odbieramy od nieomylnego urzędu nauczycielskiego Kościoła, a ten przedstawia nam w katechizmie naukę wiary w krótkich, jasnych, ściśle wyrażonych zdaniach. Katechizm jest zatem podstawą i punktem środkowym całéj nauki religii. On jest właściwą i istotną książką naukową religii katolickiéj i przewodnikiem we wszystkich klasach w nauce religii. Nauki zaś historyi biblijnéj zadaniem jest wspierać naukę katechizmu; jest więc ona jakby na usługach nauki wiary i obyczajów, którą katechizm wykłada.

Ohler, znakomity pedagog, mówi: „W ogóle nauka historyi biblijnéj tworzy podstawę i podporę nauki katechizmu. Jéj celem głównym jest uzasadnienie i ożywienie nauki katechizmu.“

Wielkie więc jest także zadanie historyi biblijnéj w religijno-moralnem wykształceniu młodzieży i wielkie ona mu oddaje usługi.

1. Historya biblijna uprzytomnia prawdy religijne katechizmu. Katechizm podaje treść nauki wiary i obyczajów w zdaniach abstrakcyjnych, nieraz obcych pojęciu dziecięcemu. I dla tego trzeba je nieraz na przykładach objaśniać. I otóż historya biblijna objaśnia to, co

katechizm podaje in abstracto, na przykładach, wskazuje w żywych postaciach plastyki wykończonéj, przemawiających i działających, że tak powiemy, w oczach naszych. Że wspomnimy tylko naukę o boskiéj Opatrzności. Katechizm podaje pojęcie. Historya biblijna zaś okazuje naocznie jéj działanie w historyi Abrahama, Józefa, Mojżesza, w wyrwaniu dzieciątka Jezus z zasadzek Heroda. Gdzież i jakby można w wyraźniejszych kolorach przedstawić kary piekła, jak to czyni przypowieść o bogaczu? Któż mógłby wyraźniéj wskazać dzieciom na owoce modlitwy, jak to przypominają jéj skutki, jakie odnieśli Mojżesz, Eliasz, Zacharyasz, Kościół za Piotra św. się modlący itd.? Jakże jasno i zrozumiale przedstawia dziecku naukę o usprawiedliwieniu — z pewnością nie łatwą — przypowieść o synu marnotrawnym!

2. Historya biblijna objaśnia zdania katechizmu. Mówi Overberg: Nauki religii nie można udzielać gruntownie bez historyi biblijnéj, bo nauki religii odnoszą się w części do faktów, t. j. rzeczy, które się stały, o których tylko z historyi biblijnéj wiedzieć można; częścią potrzeba historyi, aby należycie poznać związek, myśl prawdziwą i ważność tych nauk. Tak odpowiada katechizm na pytanie: co ucierpiał P. Jezus?: Pan Jezus cierpiał przez całe życie na ziemi bardzo wiele, a najwięcéj przy końcu życia, gdy był zdradzony od Judasza... A historya św. opowiada obszernie cierpienia podczas całego jego życia tu na ziemi aż do śmierci na górze Kalwaryjskiéj. Katechizm podaje tylko w szkicu cuda Jezusowe, historya zaś biblijna podaje bliższe okoliczności i wrażenie, jakie te cuda uczyniły. Katechizm podaje, jak wiadomo, tylko urywkowo miejsca Pisma św. jako dowody, wyrwane ze związku; a to utrudnia niezmiernie zrozumienie tych miejsc. Historya biblijna zaś przytacza miejsca w naturalnym związku i przez to nie tylko ogromnie ułatwia zrozumienie, lecz i podnosi tem siłę dowodu. Że przytoczymy tu tylko one miejsca: „ty jesteś Piotr...“ i „ja i Ojciec jedno jesteśmy.“ Skoro dzieci dowiedzą się o tem, że żydzi dla tego mniemanego bluźnierstwa chcieli ukamienować Zbawiciela, poznają dopiero i ocenią całą ważność tego świadectwa Jezusowego za bóstwem jego. Podobnie i miejsca: Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli. Ojcze, wsław też Syna twojego, jako cię Syn twój wsławił.

3. Historya św. uzasadnia wiele nauk katechizmu. Sam Zbawiciel powiedział: „rozbierajcie pisma“ i żądał od żydów, aby czerpali ztąd dowody na bóstwo jego. Katechizm przy drugim i trzecim artykule Składu Apostolskiego przyjmuje, że dzieci znają z historyi biblijnéj proroctwa o Zbawicielu i ich spełnienie w życiu Jezusa i na téj znajomości opiera on dowody swoje odnoszące się do mesyańskiéj godności

i bóstwa Jezusowego. Jakże silnie można utwierdzić w dzieciach wiarę w prymat Piotra św., jeżeli już przy nauce historyi biblijnéj zwróciło im się na to uwagę, jak Piotr św. w różnych okolicznościach występował jako głowa Apostołów!

4. Nauka historyi biblijnéj ułatwia niepomiernie zastósowanie praktyczne nauk w katechizmie zawartych. Słowa katechizmu pobudzają, przykłady historyi biblijnéj porywają. Nie tylko miłosierny Samarytanin, ale i wierzący, spokojny i bezinteresowny Abraham, Job cierpliwy, Dawid żałujący, Szczepan św. umierający za Zbawiciela, Apostołowie znoszący z radością prześladowania, wołają głośno: „idź, i czyń podobnie!“ A obraz życia Boga-człowieka nie jestże źródłem niewyczerpanem religijnéj wiedzy i moralnego udoskonalenia, z którego możemy i powinniśmy pilnie czerpać, aby młodzież dorastającą nauczyć naśladownictwa Jezusa?

5. Ostatecznie rozszerza historya biblijna zakres wiedzy religijnéj, odsłaniając przed nią rozwój objawienia boskiego, związek pomiędzy Starym a Nowym Testamentem i tak cały plan boski odkupienia rodzaju ludzkiego. Uczniowie przynajmniéj najwyższéj klasy powinniby zrozumieć najważniejsze figury i obrazy, bo to zrozumienie Starego Testamentu ułatwia pojęcie zarysu nowego, bo bez znajomości typiki Starego Testamentu nie można zrozumieć liturgii naszego św. Kościoła i wielu wyrażeń w pieśniach i modlitwach kościelnych: tak n. p. w litanii lauretańskiéj.

A zatem wielkie jest znaczenie nauki historyi biblijnéj dla religijnego wykształcenia i wychowania młodzieży, bo przez nią ożywia się, uprzytomnia i ułatwia nauka religii, podnosi się jéj moc wpływania na serce i wolą, usuwa się suchość z nauki religijnéj, a budzi się zapał dla niéj i umożliwia zrozumienie i żywy udział w życiu kościelnem.

II. Nauka jednakże historyi biblijnéj dopiero wtenczas wywrze wpływ zbawienny na całe religijne wykształcenie młodzieży, kiedy się ją w sposób należyty udzielać będzie. Nie będziemy tu rozbierali metodyki téj dyscypliny; ale pytamy się: co powinien z swéj strony dusz pasterz uczynić, aby podnieść tę naukę i dobrze ją zużytkować?

Zależy to od wzajemnego stósunku, w jakim dusz pasterz stoi do szkoły i jéj nauczyciela. Kościół ma mocą właściwego i pierwotnego prawa, płynącego z władzy jurysdykcyjnéj, prawo do kierowania nauką religii i od najdawniejszych też czasów powoływał się na nie i korzystał z niego. Sobór Trydencki nakazuje Biskupom, aby zabiegliwością swoją pasterską udaremniali ono słowo: „maluczcy prosili o chleb, a nie

było, ktoby im go podał", i kładli to za obowiązek proboszczom i dusz pasterzom, aby „sami, albo, w razie prawnéj przeszkody, przez innych zdolnych do tego uczyli wszystkiego tego, co do zbawienia wiedzieć potrzeba."

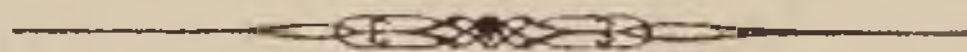
Kościołem auktorytatywnie uczącym jest Papież z złączonymi z nim biskupami. Jako ich zastępcy „mają proboszczowie bezustannie podnosić szkołę chrześciańską i ożywiać duchem wiary. Temu też cięży na nich najważniejszy obowiązek względem szkół elementarnych." I prawo świeckie przyznaje to wyraźnie: „że kierowanie nauką religii jest rzeczą odpowiednich społeczności religijnych" (Preuss. Verfassungsurk. v. 31 Jan. 1850 art. 24). A w rozporządzeniu ministeryalnem z dnia 18 lutego 1876 czytamy dosłownie: dopóki władze kościelne nie przeznaczą do tego innego organu, powinien proboszcz miejscowy prawnie ustanowiony być uważany za powołanego do kierowania nauką religii.

Do szkoły jednakże dziś jeszcze nie wolno u nas kapłanom wchodzić na to, aby uczyć dzieci; wolno tylko baczyć na to w szkole, aby nauczyciel niefałszowaną naukę podawał dzieciom; nie wolno też kapłanom w szkole uczyć religii biblijnéj. Przy tych stósunkach też trudno dziś kapłanom wywierać jakibądź wpływ na nauczycieli, bo oni po większéj części najchętniéj z pod niego się wyłamują. Nie nauczeni w szkole, w seminaryum, trzymają się też w późniejszem życiu zdala od kapłana. Żeby szkoła była córą Kościoła, o tem oni dziś nie wiedzą. I nie będzie prędzéj lepiéj, dopóki Kościół u nas nie uzyska praw zupełnych do szkoły, przynajmniéj w nauce religii. Dzisiaj usta kapłana na téj nauce w szkole zamknięte, a dopiero wtenczas wolno mu przemawiać, i to po za szkołą, w obec władz wyższych, kiedy z herezyą i błędem w rzeczach wiary i moralności spotka się w szkole.

Dzisiaj pozostaje u nas kapłanowi jedynie kościół do nauki; to też co gorliwsi, o ile nam wiadomo, zbierają dziatwę szkólną co niedziele w kościele i tam uczą i historyi biblijnéj i katechizmu. I tak tylko być może, bo dzieci katechizmu bez historyi biblijnéj na wielu miejscach wcale nie zrozumieją. Dla tego, gdzie tylko przy katechizmie nadarzy się sposobność, powinien dusz pasterz brać do pomocy historyą biblijną i nią dowodzić, utwierdzać i objaśniać prawdy religijne. Wielkie owoce może ten tylko odnieść, kto przejęty i ożywiony przedmiotem, uważać będzie naukę religii za prawdziwą służbę bożą i z namaszczeniem i duszy podniesieniem starać się będzie grać na strunach serc dziecięcych, aby z nich harmonii niebieskiéj pieśń wzlatywała do Tego, co dziatwę brał na łono i błogosławieństwy obsypywał.

Aksyomat nasz, że „w należyty sposób udzielana być powinna hi-

storya biblijna", tem tylko objaśniamy, że kapłan winien do téj nauki książki używać (dziś bardzo cenną jest książeczka jedna i druga czcigodnego ks. Stagraczyńskiego), tłómaczyć w niéj każde wyrażenie mniéj zrozumiałe, zwracać uwagę na to, co objaśnia nauki katechizmowe, a zawsze stawać przed dziećmi z gotowym materyałem w głowie i sercu, nabytym w sumiennem przysposobieniu się na każdą lekcyą.



Ważność nowych odkryć w Egipcie i Asyryi
dla ksiąg świętych Starego Zakonu.

Opatrzność ma zawsze cudowne środki do wyświecenia prawdy. Kiedy od kilku dziesiątków lat uczeni racyonalistyczni z całą nienawiścią biją w powagę Pisma św. i historycznemi, lingwistycznemi, archeologicznemi argumentami obalićby chcieli tę powagę, Opatrzność budzi Egipt i Asyryą z grobu, aby dały świadectwo o prawdach w Piśmie św. zamkniętych. Gruzy starych zameczysk królewskich, kamienie i napisy na nich, całe biblioteki wskazuje Opatrzność w gruzach, każe je z nich wydobywać, aby był dowód, że Mojżesz i prorocy ani na jotę nie odstąpili prawdy historycznéj. Z tych gruzów i zameczysk i kamieni nowsze światło rozlewa się na wiele ciemnych dotąd miejsc Pisma św., odnoszących się do historyi ludu wybranego. Żydzi i Asyryjczycy mają wspólne pochodzenie; ojcowie ich żyli przez długie czasy wspólnie na jednéj i téj saméj ziemi. Przy końcu historycznéj egzystencyi swojéj znów oba te ludy z sobą się złączyły, kiedy Nabuchodonozor, a lepiéj mówiąc, kiedy Opatrzność zmusiła syny Abrahamowe, że się wrócili na miejsce, które opuścił ich protoplasta. W czasie pomiędzy temi dwoma odstępami dobrowolnego rozdziału i przymusowego położenia istniały te dwa narody synów Hebera i Assura przez wieki całe odrębnie i niezawiśle od siebie, ale przechowały znamię jednego i tego samego wychowania familijnego, jak się to wryło niezatartemi piętnami w ich obyczaje, zwyczaje i mowę, chociaż szczególniejszym dopustem bożym pomiędzy religią Izraelitów a religią mieszkańców Mezopotamii bardzo wielki istnieje przedział. Po odpadnięciu dziesięciu pokoleń, prawie w dzień po rozdziale pokoleń Izraela, wskazuje nam Pismo św. królów asyryjskich już wpływających na wypadki główne w obu królestwach Judy i Izraela. A ten wpływ Asyryjczyków na sprawy Izraela potężnieje

z rozwojem jego historyi. Całe księgi Pisma świętego, jak księga Jonasz i Judyt, mówią tylko o tym narodzie, co tak zionął duchem pomsty i zniszczenia. Prorocy, pomiędzy nimi niektórzy, jak Nahum, całe stronnice zapełniają tylko obrazami zniszczenia, cechującemi ten naród, co wszystkiemu poprzysiągł zagładę, grożą nim narodowi, a w obliczu spustoszeń, jakich dokonał, zawodzą głośne skargi. Losy wreszcie narodu żydowskiego jeszcze bardziéj splotły się z losami Asyryjczyków, kiedy Niniwe i Babilon podzieliły pomiędzy siebie w podwójnéj niewoli oba królestwa Izraela i Judy. Inne księgi święte: Tobiasz, Daniel, Ester, Ezechiel prowadzą nas z niewolnikami już na ziemię asyryjską, nawet w jéj serce. Żaden więc naród starożytności nie miał tyle styczności z żydami, jak Semici wschodni, żadnym też historya nie zdolna rzucić tyle światła na historyą ludu bożego, jak historya narodu Senacheryba i Nabuchodonozora. Dla tego też odkrycia assyryologiczne mają wartość nieobliczoną dla biblijnéj egzegezy, a chrześcianie poczuwają się do wielkiéj wdzięczności dla archeologów i uczonych, którzy pracę, siły i bezsenność poświęcili i poświęcają wykopaliskom Hillah, Birs-Nimrod, Kryundjik i Khorsabad, którzy z mozołem odcyfrowują rzadkie ono klinopismo, które przez wieki całe uważali mieszkańcy Wschodu za dzieło fantastyczne duchów, a mieszkańcy Zachodu za pismo taką tajemnicą pokryte, że jéj nic odsłonić nie zdolne.

Mniéj znaczenia dla Ksiąg świętych mają wynalazki dokonane w Egipcie. Jak Chaldea była kolebką ludu żydowskiego, tak Egipt jego szkołą, w któréj wzrósł i spędził lata swéj młodości; tam stał się narodem i tam Jehowa dokonał na jego korzyść największych cudów, a kiedy opuścił ziemię Gessen, wyniósł z sobą znamię niezatarte, które wycisnął na nim pobyt w kraju Faraonów. Aż do czasu Chrystusa, który w ucieczce schronił się do Egiptu, mieli Hebrejczycy to nieprzyjacielskie, to znów przyjacielskie stósunki z mieszkańcami tak Nilu, jak Eufratu i Tygrys. Autor księgi Job widział rzekę, nad którą przebywają Behemoth i Lewiatan, koń Nilu i krokodyl, znał kopalnie Synai; Salomon wziął sobie za żonę córkę Faraonową; Jeroboam schronił się w ucieczce swojéj w Delta kraju; Jeremiasz mieszkał w Tahpanhei; a niejednokrotnie prowadzili Faraonowie wojnę z Palestyną. Studya zatem archeologiczne nad Egiptem interesują nie tylko historyków i archeologów, lecz i teologów i egzegetów.

Badania zatem archeologiczne i poszukiwania, które dzisiaj podejmują uczeni w Palestynie i krajach z nią graniczących, muszą rzucać światło potężne na jednę część opowiadań biblijnych.

Na starożytnéj ziemi Kanaan odegrały się losy ludu bożego; tam

rozbili namioty swoje Abraham, Izaak i Jakób; tamdotąd zaprowadził Jozue dwanaście pokoleń, które wyszły z ziemi Gessen i z puszczy Synai; tam z pomocą bożą i z bohaterstwem sędziów się osiedliły; tam żyli Dawid, Salomon i prorocy w oczekiwaniu Mesyasza. W kraju nad Jordanem nie zrobiono wprawdzie tak ważnych odkryć, jak w Egipcie i Asyryi, ale są jednak pomiędzy temi odkryciami, które mogą zainteresować lubowników Pisma św. i dla tego je tutaj przytoczymy.

Wpierw jednak, zanim bliżej się przypatrzymy tym nowszym odkryciom na Wschodzie, pragnęlibyśmy dać pogląd na historyą odcyfrowania pisma hieroglificznego i klinowego, jak i wykopalisk dokonanych z wielką cierpliwością i bystrością w Egipcie, Chaldei i Asyryi.

Egiptologii dał pierwszy impuls Bonaparte wyprawą swoją do Egiptu. Do jego wyprawy przyłączyli się najznakomitsi członkowie „Instytutu“, aby na miejscu samem zbadać kraj Faraonów z ruinami starych pomników i pamiątkami jego cywilizacyi. Rezultat badań był świetny, — złożyli go w wydanem później nakładem rządu francuzkiego dziele: *Description de l'Egypte.*

Najważniejsze jednak, najinteresowniejsze z tego, co pozostawili Faraonowie, a co najlepiej ich dzieła objaśnić mogło, to jest napisy, pozostały jeszcze zawsze zagadką. Dopiero Francuzowi Champollion młodszemu, którego niemiecki Egiptolog Henryk Brugsch, nazywa francuzkim hieroglifo-gramatykiem, udało się rozedrzeć tajemnicę osłaniającą pismo hieroglificzne. Pan Bóg obdarzył go niezwykłą bystrością umysłu i bardzo wielką cierpliwością († 1832 w Paryżu). Żył on tylko lat 42, a w tym krótkim czasie dokonał dzieł niezwykłych. Odkrycia jego okryły go wielką sławą. Na łożu śmiertelnem, w febrze, dyktował jeszcze bratu swemu gramatykę języka egipskiego.

Hieroglify są obrazami przedmiotów materyalnych, obrazami wszelkiego rodzaju wziętemi z przyrody i fantazyi; obrazami żyjących stworzeń i fantastycznych figur, a wyraża się przez nie obraz myśli. Są ich dwie klasy: znaki hieroglificzne, zastępujące dźwięki, a nazywają się znakami fonetycznemi — i znaki obrazowe albo określające, które się nie wymawiają, a służą tylko do uwydatnienia lepszego pisma. Takich znaków wyliczył Brugsch w r. 1872 trzy tysiące. Pisma tego długo nikt czytać nie umiał; do hieroglifów nie było klucza; dopiero Champollion zabrał się do nich, odbywszy wpierw ścisłe studya nad językiem koptyckim. Z pomocą kamienia z Rosette, który odkrył w r. 1799 porucznik od artyleryi Bouchard przy sypaniu fortu Saint — St. Julien w Rosette, na którym był umieszczony napis trójjęzykowy, udało mu się rozwiązać tajemnicę.

Kamień ten słynny w annalach nauki, jest z egipskiego bazaltu czyli czarnego granitu. Jest on 10 stóp wysoki i $3^1/_2$ stóp szeroki; w jednym rogu złamany, a znajduje się w muzeum w Londynie, dokąd się dostał w wojennéj zamieci. Na jednéj jego stronie znajduje się napis w trzech kolumnach; na każdéj zaś kolumnie jest inne pismo; jedno jest hieroglificzne, drugie demotyczne, trzecie greckie. Ostatnie składa się z 54 linii. Napis ten podaje wyrok kapłanów na cześć Ptolemeusza Epifanesa, a nakazuje, aby w każdéj świątyni postawiona była statua i w dniu jego urodzenia oddawana mu była cześć boska.

Później odnaleziono na wyspie Philae inny pomnik z egipskiemi hieroglifami i greckim napisem, który oddał także wielkie usługi Champollionowi w jego badaniach.

Z tego, co dotąd znaleziono, zrobiono już spostrzeżenie, że imiona królów umieszczano w ramach, t. j. w kształtnych obwódkach. Na kamieniu z Rosette stało po grecku imię Ptolemeusza, a na kamieniu z Philae imię Kleopatry, także po grecku. Po tych ramach odszukał Champollion wśród hieroglifów znaki odpowiadające tym dwom królewskim imionom. Znalazł on w nich pięć dźwięków: p, t, e, l, o, które zachodzą w tych imionach i doszedł do tego, że każda hieroglificzna figura odpowiada w alfabecie dźwiękowi, od którego w języku egipskim zaczyna się nazwa przedstawionego przedmiotu. Wychodząc z téj hipotezy zestawił oba napisy Kleopatry i Ptolemeusza; i udało mu się, bo w ten sposób znalazł i objaśnił dwanaście znaków hieroglificznych. Utwierdził się zaś w przypuszczeniu swojem, kiedy podobne hieroglify znalazł w innych królewskich imionach, przedewszystkiem w imieniu Aleksandra. W ten sposób odnalazł on powoli i odgadł język egipski, a w tem znalazł klucz do historyi starożytnych mieszkańców Nilu. W dziele: *Précis du système hiéroglyphique*, które wydał w r. 1824, postawił reguły do odcyfrowania hieroglifów, których do dzisiaj nikt nie obalił. Przed śmiercią swoją zestawił spis 260 hieroglificznych znaków głosowych. Podług téj jego metody i zasad badali potem następcy jego znaki hieroglificzne, znalezione na zwojach papirusowych i tak odcyfrowano dwa rodzaje pisma egipskiego, to jest hieratycznego albo pisma świętego i demotycznego albo ludowego.

W taki klucz do pisma egipskiego zaopatrzeni szukali potem podróżnicy w ruinach Egiptu, w świątyniach i grobach napisów, rękopisów na papyrusie i pomników wszelkiego rodzaju. Uczeni umieli zawsze zużywać wszelkie odkrycia. Wielką przysługę oddało w tych badaniach uczonym powietrze samo, prawie nigdy nie zachmurzone, pod którego wpływem dzieła i ludzie jakby nie umierali. Uczeni znajdywali

tu w sarkofagach przy mumiach równie stare karty papyrusowe z pismem znakomicie przechowanem i pamiątki starożytnéj cywilizacyi z epoki faraońskiéj. Z pomocą tych tekstów, tych dokumentów trzydziesto i czterdziestowiekowych, starych obrazów z czasów faraońskich, Egipt jakby powstał z popiołów w naszych oczach, i przedstawia się jakby onym Fenixem z bajki egipskiéj.

Na badaczach języka i obyczajów egipskich nigdy nie zbywało. Champollion miał godnych następców we Francyi, Włoszech, Holandyi, Anglii i Niemczech. Szkoły przez nich założone wnet rozkwitły a egiptologia w pół wieku uczyniła olbrzymie postępy. Na czele szkoły we Francyi stanął Emanuel Rougé, w Niemczech wsławili się Brugsch, Dümichen, Lauth, Eisenlohr, Ebers, Stern.

Egiptolodzy zgodzili się na 22 artykułowane głosy, których używano w mowie egipskiéj w 12, 18 i 20 wieku, i złożyli z nich alfabet. Do piśmiennego ich wyrażenia używano jednego albo i kilku równoznaczących alfabetycznych znaków. Brugsch wylicza w hieroglificznéj gramatyce swojéj 147 różnych takich znaków, które znów można wyrażać różnemi obrazami.

Wszystko to, cośmy dotąd mówili, odnosi się do pisma hieroglificznego. Łatwo ztąd poznać, jak ono samo z siebie nadaje się do napisów monumentalnych. Jest ono ozdobą nie najmniejszą dzieł sztuki faraońskich, gdyż stanowią one szereg obrazów. Ich piękno właśnie i sztuczny układ, ich charakter sztukę zdradzający, utrudniał bardzo ich używanie, bo nie można było prędko ich pisać; dla tego używano pisma hieroglificznego tylko na publicznych lub prywatnych pomnikach i do opisu pewnych świętych tekstów. W zwyczajnem zaś, codziennem życiu obywatelskiem i literackiem, używano t. zw. kursywy, która była skróceniem hieroglifów w istotnych ich rysach.

To pismo nazwał Champollion hieratycznem i tak je do dzisiaj nazywają. Pisano je od prawéj do lewéj ręki. W czasie między 21 a 25 dynastyą uproszczono jeszcze bardziéj to pismo i używano go do układów handlowych. Charaktery pisma zostały zmniejszone co do formy, liczby i objętości i powstał ztąd trzeci rodzaj pisma t. zw. demotyczne pismo, którego używano do wszystkich kontraktów, od czasów Shabaka i Tahragi.

Wszystkie pisma w językach hieroglificznym, hieratycznym i demotycznym należą do języka, chociaż nie identycznego z koptyjskim, to przynajmniéj bardzo mu podobnego. Językiem umarłym jest ten język koptyjski dopiero od w. XVII. Od tego właśnie czasu datuje się początek tego studyum w Europie. Że od egipskiego malemi tylko

odmianami się odróżnia, dla tego słownik koptyjski bardzo ułatwił Champollionowi i następnym badaczom odcyfrowanie i objaśnienie wielu miejsc z pism egipskich. (Kopci są potomkami starych Egipcyan, którzy wśród wszelakich zmian politycznych utrzymali się aż do dzisiaj w dolinie Nilu).

Nikt jeszcze w Europie nie marzył o odgadnieniu tajemnic hieroglifowych, kiedy zaczęto już odgadywać myśl tajemniczą pism klinowych staréj Azyi. Jednakże pismo asyryjskie zostało odcyfrowane dopiero w kilka lat po odgadnieniu języka egipskiego. Badacze Niniwy i Chaldei nie mieli oczywiście Champolliona, któryby był odsłonił tajemnice tych szczególniejszych znaków, a dziwaczniejszych, aniżeli hieroglify świątyń i obelisków egipskich, które w każdym razie przynajmniéj jakieś obrazy uprzytomniały, kiedy tu przedstawiały się tylko kreski prostopadłe, pionowe, ukośne, przeciwległe.

Z pomocą jednakże napisów trójjęzykowych, znalezionych w Persepolis i Behistunie (w Kurdystanie), udało się odczytać i pismo asyryjskie, ale na ostateczny pomyślny rezultat składały się generacye całe uczonych.

W w. XVI zwróciła Europa uwagę na ruiny majestatyczne, odkryte w Persyi na miejscu, gdzie, jak słusznie zauważono, stało Persopolis, kiedyś tak kwitnące. Pietro della Valle podał w r. 1621 do wiadomości kilka znaków z napisów, które tam znalazł i postawił hipotezę, późniéj usprawiedliwioną, że trzeba to pismo czytać z lewéj do prawéj ręki. Na tę publikacyą nie zwrócono uwagi, aż dopiero w r. 1674 podał w sprawozdaniu o sławnéj swéj podróży do Persyi napis zupełny. Przypomniano sobie wtenczas, że Persepolis zbudowali Achemenidowie, a chęć i nadzieja pozyskania w napisach umieszczonych na skałach tego miasta ważnych objaśnień historyi, wzbudziła dla nich żywy interes. Na odcyfrowanie jednak tych napisów nikt się nie odważył.

Dopiero Carsten Niebuhr dał poznać Europie te napisy pisane znakami klinowemi. W r. 1765 skopiował z wielką sumiennością sam na miejscu na ruinach Persepolis napisy klinowe i przekazał je badaniom uczonych. Sam zaś skonstatował, że chociaż charakter pisma był podobny klinowemu pismu, jednakże istnieją trzy rodzaje pisma. Zauważył też, że jeden ich rodzaj składa się z 42 znaków i musi być alfabetyczny.

W r. 1802 postawił Münter, Duńczyk, hipotezę, że pierwsze pismo jest alfabetyczne, drugie sylabiczne, w którem znaki oznaczały całe zgłoski a nie pojedyńcze głosy samogłosek i spółgłosek; zaś trzecie jest ideograficzne, które wyraża, jak nasze arabskie cyfry, wprost całą ideę

a tylko nie wprost dźwięki, jak i pismo chińskie. Dwa pierwsze rodzaje pisma odgadł Münter dobrze; trzecie nie udało się. Jest ono w części ideograficzne, ale przeważnie jest sylabiczne.

Grotefend w wykładzie swoim, mianym w Getyndze 4 września 1802 r., posunął rozwiązanie téj zagadki o krok daléj i utorował drogę do właściwego odcyfrowania napisów. Jemu udało się odnaleźć imiona Daryusza i Xerxesa, a w znakach piśmiennych tu znalezionych podał potem klucz do czytania znaków klinowych, podobnie jak Champollion przez odcyfrowanie imion Ptolemeusza i Kleopatry w napisie dwujęzykowym z Rosette podał klucz do pisma hieroglificznego.

Do rezultatu onego doszedł Grotefend w sposób następujący: Wiedział on z autorów klasycznych, że pałace w Persepolis, z których ruin pochodziły napisy, a które on chciał studyować, zbudował dom królewski Achemenidów. Uczony Francuz, Sylwester de Sacy, odcyfrował i objaśnił napisy umieszczone w języku pehlwickim a znalezione w tych samych ruinach. Grotefend więc domyślał się, że w podobny sposób powstały napisy klinowe.

Skonstatowawszy daléj, że pismo musi być czytane od lewéj do prawéj ręki, odcyfrował przy bystrości wielkiéj swego umysłu trzy imiona własne. Do badań swoich wybrał sobie dwa krótkie napisy. Jeden z nich został znaleziony na bramie budynku, który stoi na drugiéj terasie pałacu Persepolis; drugi znajdował się na murze budowli, położonéj tamże na trzeciéj terasie.

Münter zauważył, że w napisach w Persopolis zachodzi po kilkakroć jeden i ten sam wyraz i domyślał się, że ono „król" znaczy. Hipoteza ta była bardzo prawdopodobna, a wnet okazała się prawdą rzeczywistą. Wyraz „Khsayathiya" znajdował się w napisach wybranych przez Grotefenda. Przed tym wyrazem znalazł on w jednym i drugim napisie inny wyraz; domyślał się tedy, że to oznacza imię króla, a że napisy były znalezione w pałacu Achemenidów, stawiał wniosek, że to mogły być tylko imiona królów, opierając się zaś na tradycyach Greków, Hebrejczyków i Persów, wykombinował imiona Daryusza, Xerxesa i Hystaspa. Późniejsze rozpoznanie znaków klinowych stwierdziło, że Grotefend dobrze odczytał. Egiptologia wnet przyszła w pomoc studyum pisma klinowego i wnet stwierdzono, że Grotefend dobrze odczytał. — Naczynie przechowywane w gabinecie numizmatycznym w Paryżu ma napis czterojęzykowy; pierwszy z nich jest egipski i składa się z hieroglifów. Champollion znalazł w tem imię Xerxesa. Trzy inne były pisane znakami klinowemi: pierwszy, w starym perskim języku okazywał właśnie te znaki, które Grotefend czytał jako „Khscharscha" (Xerxes).

Münter jednakże był mniéj szczęśliwy od Champolliona, gdyż daléj w badaniach swoich ani na krok nie postąpił. Tak zostało aż do roku 1836.

W tym czasie Francuz Eugeniusz Burnouf i Niemiec Lassen, badacz indyjski, za pośrednictwem grupy kliników odczytali więcéj takich imion i ustawili prawie dokładny alfabet napisów trójjęzykowych w Persopolis i udowodnili, że język użyty przy pierwszéj pisowni był staroperski, bardzo spokrewniony z językiem Avesty, ale nie identyczny z nim, jak to błędnie Grotefend utrzymywał.

H. Rawlinson odcyfrował napisy w Behistun i tem stwierdził rezultaty osiągnięte przez Burnoufa i Lassena, a on sam skontrolował własne swoje odkrycia na opowiadaniach Herodota. Odpowiednie rezultaty osiągnęli niezależnie od siebie Hincks w Dublinie (1846) i M. Oppert w Paryżu (1847).

Odcyfrowanie drugiéj kolumny nie poszło tak gładko jak pierwszéj. Dopiero kiedy z wielkim mozołem udało się oznaczyć 111 różnych znaków, można bylo oznaczyć ich charakter zgłoskowy. Wychodząc z hipotezy, która tymczasem usprawiedliwiona została, że królowie perscy, opowiedziawszy w pierwszéj kolumnie czyny, których pamięć chcieli przechować, w własnym swym języku, w drugiéj i trzeciéj kolumnie oddali tłómaczenie tekstu perskiego w dwóch innych głównych językach krajowych; przypuszczano też dobrze, że imiona własne zajęły miejsce analogiczne w tych trzech rodzajach pisma i w ten sposób oznaczono wartość wielkiéj liczby znaków. Badania te ułatwiły spostrzeżenie wnet uczynione, że imiona własne ludzi w drugiéj i trzeciéj kolumnie miały zawsze przed sobą klinik ukośny, co odtąd nazywano determinatywem.

W odcyfrowaniu drugiego rodzaju klinopisma odznaczyli się Westergaard (1844), Hincks (1846) i M. de Saulcy (1850). Norris, prof. z Londynu, otrzymawszy od Ravlinsona odpis napisów z Behistun, które na miejscu przepisał, podał ich odpis z tłómaczeniem i komentarzem w jednem z pism angielskich *(Journal of the Royal Asiatic Society)*. Tłómacz nazwał ten język scytyjskim, M. Oppert nazwał go medyjskim, a M. Sayce elamickim. W każdym razie był to język, którym w Sura mówiono, należy do familii języków t. zw. agglutinantes, a pismo, którem się wyraża, jest sylabiczne.

Trzeci rodzaj klinopisma był najważniejszy i najinteresowniejszy. Zaraz z góry przypuszczano, że napis trzeciéj kolumny będzie w języku babilońskim i to się też sprawdziło. W Europie zresztą posiadano już

kilka napisów podobnego charakteru, znalezionych na brzegu Eufratu, które czekały tylko na tłómacza.

Z pomocą dwóch pierwszych napisów odczytano i trzeci. M. Oppert skonstatował od razu, że pismo babilońskie jest zgłoskowe, jak pismo z Susy, a osobowe imiona własne odznaczały się w równy sposób inicyałami klinowemi, umieszczonemi na początku wyrazów. Jednakże niezliczone mnóstwo znaków pomieszało od razu zakusy odcyfrowania. Wśród tego zajęcia przyszła wiadomość o nadzwyczajnych i niespodzianych odkryciach w Niniwie, w tem samem miejscu, gdzie mówiono tym językiem i pisano, a którego pismo tyle sprawiało trudności uczonym. Odkrycie to jest ważne dla studyów biblijnych, dla tego zatrzymamy się nieco przy niem.

Około r. 625 przed Chr. zniknęło z widowni świata jedno z największych miast jego, miasto Sennacheryba, w którem Jonasz przepowiadał, zkąd Holofernes wyruszył i gdzie Tobiasz był więźniem. Było to Niniwe. Było ono jakby się zapadło bez najmniejszego śladu. Xenofon przechodził obok tego miejsca i ani imienia jego tam nie słyszał; Aleksander W., który chciał Babilon uczynić stolicą obszernego swego królestwa, ani nie przeczuwał, kiedy w blizkości jego nad Tygrys prowadził swoje wojska, że był w pobliżu onego miasta dumnego, przed którem po kilkakroć drżało wielkie miasto Eufratu. Rzym zbudował na jego terytoryum kolonią wojskową, ale żaden Rzymianin ani nie przeczuwał, jakie wielkie z tem miejscem wiążą się pamiątki.

Cernimus exemplis oppida posse mori. A jednak to miasto, które dzierżył Sennacheryb, Assaraddon, Assurbanipal, miało znów powstać po 2400 latach. Kilka lat temu nie znano jeszcze ani miejsca, gdzie ono stało; w ogóle nic o niem nie wiedziano. Prócz podań biblii, jedynéj, co była spółczesną różnym asyryjskim królestwom, rzadko tylko znachodzimy u starożytnych autorów wiadomości o nich bez związku, a zresztą głębokie milczenie... Wypadki, które oni opowiadają, źle są klasyfikowane, bez chronologii i krytyki; podają oni zaledwie kilka dat i kilka nazwisk królów. Wiadomości o obyczajach, sztukach, naukach, dziełach Asyryjczyków były bardzo skąpe. Starożytni opowiadali wprawdzie o jakichś murach dziwnych, które opasywały główne miasta, o wieżach niezliczonych, o pałacach kosztownych, o obrazach i skulpturach, które okrywały mury, ale to wszystko jest bardzo niejasne. Jak były te mury zbudowane, jak wieże podzielone, jaki charakter miały obrazy i skulptury, jakie sceny przedstawiały, jakie przedmioty wzbudzały w Niniwie interes sztukmistrzów; jakie były ich idee, wiara, obyczaje; jakie ubiory, jaka broń w Asyryi, o tem nie było wzmianki.

Opatrzność przechowała jednakże pewną część pałaców, świątyń i dzieł sztuki niniwskich pod kupą palonych cegieł, aby służyły kiedyś na świadectwo historyi starych czasów i prawdy Pisma św.

Anglik Rich, agent indyjskiéj kompanii, który rezydował w Bagdadzie, znalazł w przejeździe przez niziny Eufratu i Tygrys, w Hillah, Koyundjik i Mossoul resztki garnków i palonych cegieł, na których dostrzegł nieznane pismo w formie klinów. Zebrał on te resztki i posłał je do muzeum do Londynu. Późniéj badał je sekretarz towarzystwa azyatyckiego w Paryżu, Jules Mohl i uznał, że zasługują na poważną uwagę, przeczuwając, że na ich fundamencie dojdzie do ważnych historycznych odkryć.

Marzył on o tem, kiedy w początku r. 1842 rząd francuzki wysełał M. Botta jako agenta konsulatu do Mossoul. Mohl zwrócił mu uwagę na te odkrycia Richa i prosił, aby kazał kopać w okolicy. Niedługo potem odkrył Botta ruiny Niniwe i Khorsabadu. Później ukoronowali Anglicy dzieło odkryć. „Rezultaty pierwszych prac, opowiada Botta, miały małe znaczenie... Jednakże nie traciłem odwagi... Prace moje ściągnęły na siebie uwagę.“

„Mieszkańcy, nie zdając sobie sprawy, wiedzieli, że szukam kamieni z napisami i że wszystkie, które mi przyniosą, kupuję. Tak przyniósł mi w grudniu 1842 r. mieszkaniec Khorsabadu dwie wielkie cegły z napisami klinowemi, które znalazł w pobliżu miasta i przyrzekł, tyle mi ich przynieść, ilebym tylko sobie życzył. Był to farbierz i budował sobie piec z cegieł, których tyle mu dostarczył pagórek w jego miejscowości, ile tylko ich chciał.“

Dzięki wskazówkom tego chrześciańskiego farbierza, dotarł M. Botta w kilka miesięcy późniéj, w r. 1843, do pałacu ojca Sennacheryba, króla Sargona.

Po kilku dniach mozolnéj pracy ujrzał wreszcie twórcę pałacu samego, bo znalazł go tam w kilku salach w pysznych płaskorzeźbach przedstawionego, siedzącego na tronie albo na wozie, albo odnoszącego zwycięztwo w bitwie nad nieprzyjaciołmi, walącego o ziemię na polowaniu dzikie zwierzęta, hołdującego bogom swoim albo odbierającego we własnéj osobie trybut od ludów zwyciężonych w otoczeniu kapłanów i wodzów.

Płaskorzeźby pałacu w Khorsabad, przedstawiające z wiernością naturalną i żywością najróżniejsze sceny a tworzące jakby historyczną encyklopedyą Asyryi i wykuwane w alabastrze, miały długość w ogóle 1,996 metrów czyli około 2 kilometrów i 600 kwadratowych metrów powierzchni.

Kombinacye więc, jakie sobie M. Mohl robił w swoim gabinecie, urzeczywistniły się zupełnie, a prześcignęły nawet jego nadzieje. W roku 1845 przywiózł mu M. Botta część bogatéj zdobyczy, którą dzisiaj oglądać można w asyryjskiem muzeum w Louvre.

Odkrycia M. Botty stanowią epokę w pracy badaczów i lingwistów Wschodu. Oprócz dzieł sztuki odkrył on w Khorsabad długie napisy w formie klinowéj, podobne do napisów w skale Behistun.

Pewność, że te napisy mają cenną wartość dla Pisma św., zapalała uczonych nowym ogniem. Löwenstern, Szwed, domyślał się, że pismo asyryjskie jest to samo, co babilońskie Achemenidów i próbował 1845 r. analizy imion własnych napisów trzeciego rodzaju w trzech językach, aby tym sposobem odczytać asyryjskie napisy. To mu się nie udało, bo te imiona były źle kopiowane, ale stwierdził jednakże, że język, którym mówiono w Chaldei i Asyryi, jest semicki.

W tym czasie znano oprócz imion własnych tylko jeden albo dwa wątpliwe asyryjskie wyrazy, które podali klasyczni pisarze, i to: *πανδουρα* i Narmalcha (rzeka królewska); nie wiedziano nawet, jakim językiem mówiono w Niniwe. Wnet jednakże przekonano się, jak już dawniéj twierdził Löwenstern, że język Babilonu i Niniwe jest semicki. Löwenstern robił w r. 1843 próby odcyfrowania, ale bez skutku. Dwa tylko znaki mógł na pewno skonstatować. W tym samym roku próbował także Saulcy, ale nie z większem szczęściem. Dopiero Longperier, Francuz, wydobył pojedyńcze grupy pisma klinowego, które oznaczały pewne powtarzające się wyrazy: jak król, pan, wielki, ale nie mógł ani czytać ani wymawiać tych grup.

Botta podał nowy materyał do badań w publikacyi tekstu napisów (1849), które zebrał w Khorsabad. Ale publikacyą swoją mógł tylko odebrać odwagę badaczom, bo podał 642 znaki w wydanych przez siebie dokumentach.

Do tego jednakże doszli badacze z téj publikacyi, że pismo składające się z tylu znaków nie mogło być alfabetyczne. Kilka napisów zawierały równe znaki, ale niektóre różniły się w wyrazach, które zdawały się odpowiadać sobie w różnych kopiach starego tekstu, a nawet i w imionach własnych. Z tego wynika, że ten sam dźwięk mógł był być pisany różnemi znakami. Dostrzeżono także tego, że te same znaki w Khorsabad jak w piśmie trzeciego rodzaju w Behistun i Persepolis często następowały po imionach własnych i innych wyrazach; z tego wyciągali wniosek, że to są końcówki gramatyczne a tak doszli do tego, że język Ninive i Babilonu to jeden i ten sam język. Porównanie tekstu perskiego z babilońskim wykazało ostatecznie, że ostatni nieraz

jedynym znakiem wyrażał cały wyraz staroperskiego języka. Babilończycy więc musieli mieć znaki, które wyrażały całą ideę jak nasze liczby i dla tego były one ideograficzne. Te znaki nazwano ideogramami albo monogramami.

Botta doszedł do tego, że rozróżniał ideogramy, które wyrażały idee: król, kraj, naród itd., ale nie umiał ich wymawiać. Porównawszy tekst babiloński z perskim Achemenidów, znalazł znaki liczby mnogiéj przy rzeczownikach i niektóre gramatyczne końcówki.

Mimo całéj bystrości umysłu i wielu mozołów nie umiał Botta dojść do tego, aby choćby jeden dźwięk mógł odczytać.

Tę próbę podjął Sanley. Przedewszystkiem chciał przepisać tekst babiloński z Persepolis na łacińskie dźwięki i przetłómaczyć go. Przyjął 120 głosów czyli znaków, z których kilka musiało być ideogramami; reszta zawierała pięć samogłosek i szesnaście spółgłosek. Tu wszedł na drogę fałszywą, ale to pomogło do odkrycia drogi prawdziwéj. Hincks z Dublina pokazał na studyum imion własnych, że różne znaki, które Sanley uważał za wyraz jednéj i téj saméj głoski, zawierały różne artykulacye, w których ta sama spółgłoska łączyła się z różnemi samogłoskami. Tak sześć znaków, które Sanley uważał za *r*, czyta się w rzeczywistości *ra*, *ri*, *ru*, *ar*, *ir* *ur*. Tem skonstatował Hincks, że charakter pisma klinowego jest sylabiczny. Późniéj skonstatował on i to, że zgłoski, które się zaczynały i kończyły spółgłoską, w asyryjskiem mogą być pisane dwoma znakami sylabicznemi, z których jeden kończy się na tę samą samogłoskę, od któréj drugi się zaczyna, n. p. *ram ra-am; bir bi-ir*.

W r. 1851 umieścił Henry Rawlinson w angielskiem piśmie wyżéj już wspomnianem *Journal of the Royal Asiatic Society* babiloński tekst napisu z Behistun, stroméj góry, która się wznosi prostopadle wyżéj nad 400 metrów, w Kourdistan, na granicy starożytnéj Medyi, niedaleko miasta Kermanschah.

Na ścianie skały górę tworzącéj, jest wkuta płaskorzeźba, około 100 metrów ponad powierzchnią ziemi kazał król Daryusz, syn Hystaspa, z wielkim mozołem wyryć napis o 400 wierszach, w którym niebu dziękuje za dziewiętnaście zwycięztw odniesionych nad powstańcami swojego królestwa.

Monumentalny napis, w trzech językach umieszczony, jak napis w Persepolis, uszkodził, szczególniéj w asyryjskiéj kolumnie, oddawna strumyk, który sobie utorował drogę przez skałę, na któréj Daryusz rozkazał wyryć opowieść o bohaterskich swych czynach. Skopiowanie jéj robiło wielkie trudności dla tego, że napis wysoko był umieszczony.

Dokonał jednakże tego Henry Rawlinson. W napisie tym było umieszczonych wiele imion własnych.

Do napisu, który był bardzo poprawny i kompletny, dodał angielski uczony opis i tłómaczenie. Z pomocą 90 imion własnych znanych już z perskiego, zestawił asyryjskie głoski. Pokazało się przy tem, że niejedna z głosek różnie w różnych wyrazach brzmiała. Tak n. p. znak, który w imieniu własnem brzmi a, czyta się w innym wyrazie jak kal. Zastósowano tedy wartości zgłoskowe z napisu z Persepolis do imienia Nabukudurusur (Nabuchodonozor) do napisu z Behistun, ale zamiast imienia króla wypadło imię: au - pa - sa - du - sis. Rezultat ten zaniepokoił uczonych, ale nie odebrał odwagi. W roku 1857 złożyli nawet w obec świata uczonego próbę, że ich metoda i osiągnięte rezultaty opierają się na pewnych podstawach. W początku tego roku znalazło się przypadkiem w Londynie równocześnie czterech uczonych: Hincks, Fox Talbot, Henri Rawlinson i Oppert. Za inicyatywą Foxa Talbota zrobili oni azyatyckiemu towarzystwu w Londynie propozycyą, aby poddało próbie ich sposób czytania i tłómaczenia asyryjskiego i to w ten sposób, aby każdy z towarzystwa osobno przetłómaczył jeden i ten sam napis. Propozycya została przyjęta. Każdemu tedy z czterech Asyryologów wręczono litograficzny odpis napisu, który znalazł Layard w Kala Chergat, starem Aszur, stolicy Teglatfalasara, na ruinach pałacu. Odkrył on na czterech głównych rogach pałacu prysmat, 8 ctm. szeroki i 45 ctm. wysoki, którego każda strona była zapisana stu wierszami ścisłego, delikatnego pisma; a wszystkie cztery prysmata miały jeden i ten sam napis. W końcu miesiąca znajdowały się już cztery tłómaczenia zamknięte w rękach azyatyckiego towarzystwa. Asyryologia odniosła tu wielkie zwycięztwo; cztery te tłómaczenia w gruncie rzeczy brzmiały równie.

Odtąd mimo różnych powątpiewań i protestów święciła asyryologia już swoje tryumfy. Pan Bóg dopomagał przy tem nadzwyczajnemi środkami.

Z wszystkiego, co dzisiaj wiemy o klinopiśmie, widać to, że było ono pierwotnie hieroglificzne, jak pismo egipskie, które maluje przedmioty i oku je przedstawia. Na początku więc rysowano rybę, jak to wskazują stare napisy; potem uproszczono znak dla przyspieszenia pisania, jak i w egipskiem hieratycznem piśmie, a hieroglif stał się kreską horyzontalną, przedstawiającą głowę i ogon, i przekreśloną kreskami poprzecznemi, przedstawiającemi ciało ryby; wreszcie zmienił się obraz przez uproszczenie w trzy kliny wertykalne, które przeszywają klin horyzontalny. I to nazywają nowszem pismem.

Klin czyli kąt, który jest jedynym żywiołem, co stworzył nowe pismo, nie był pierwotnym żywiołem. Naprzód rysowano przedmiot. Forma klinu czyli kąta, powstała wskutek materyi, na któréj pisano: gliny i kamieni. W Babilonie znaleziono stary odłamek z grobu z kości słoniowéj, którego koniec miał formę trójkąta. W ruinach Niniwe znaleziono również wiele podobnych egzemplarzy w trójkącie. Formę charakterystyczną nadawał tym rysunkom i pędzel, którym Chińczycy się posługują.

Pismo, którem się posługiwali Babilończycy i Asyryjczycy, nie było ani przez nich, ani przez rasę semicką wynalezione. Wynalazł je naród, należący do turańskiéj rodziny, który mówił zupełnie innym językiem. Język ten nazywali jedni akkadyjskim, inni sumerskim (Accad oznaczało Babilon północny, Sumar Babilon południowy). W gruncie rzeczy jest on ten sam, jak język drugiego rzędu w napisie trójjęzykowym w Behistun.

Odnalezienie pochodzenia klinopisma, które zawdzięczamy Oppertowi, przyczyniło się do objaśnienia wielu anomaliów pisma asyryjskiego. Wiele tabliczek z biblioteki Assurbanipala są dwujęzykowe. Pismo jest to samo, ale jeden język jest asyryjski, drugi akkadyjski. Jedno tu jednak musi znawcy podpadać; że znaki akkadyjskie w tym idyomacie mają tu myśl jakąś, gdy tymczasem nie mają jéj w asyryjskiem. Tak n. p. oznacza znak, utworzony z dwóch kresek horyzontalnych, po których idzie wertykalna, w asyryjskiem ideogramatycznie Boga, czyta się ilu a wymawia się an. W akkadyjskiem wymawia się również an i oznacza czasem Boga, ale to znaczenie jest zupełnie naturalne, bo akkadyjskiem imieniem Boga jest Anna.

Tu dochodzimy do tajemnicy, jak się wytworzyło klinopismo. Znaki ideograficzne stały się sylabicznemi. Akkadyjczycy nie analizowali dźwięku i nie zatrzymywali pierwszéj głoski wyrazu n. p. L w wyrazie lew, lecz zatrzymywali całą pierwszą zgłoskę, jak an w Anna.

Asyryjczycy mieli pismo, które inna rasa wynalazła, z ideograficznemi i sylabicznemi wartościami, chociaż one dla nich były bez znaczenia.

Tem się tłómaczy powstanie języka polifonicznego, téj dziwnéj komplikacyi asyryjskiego pisma.

Ideogram przedstawiający dom, wymawiano w akkadyjskiem val albo mal, bo dom nazywał się w tym języku val. Że w semickiem dom bit się nazywał, dla tego dawali Babilończycy i znakowi bit znaczenie val, które przejęli od Akkadyjczyków. Znak, który się wywodził od herioglifu ryby, wymawiano z tego samego powodu han i nun, bo

w akkadyjskiem nazywa się ryba han, a w asyryjskiem nun. Wskutek nowych tych odkryć poczęli Asyryologowie odgadywać tajemnicę, jak się utworzyl język asyryjski.

Za Bottem poszedl Layard, późniejszy poseł angielski w Carogrodzie, i dokonał bardzo znacznych wykopalisk w latach 1845—1847. Zwiedził on prace Bottego w Khonzistanie, a zachęcony przez angielskie poselstwo w Carogrodzie i przez dyrektorów brytyjskiego muzeum, podjął na nowo wykopaliska w Koyundjik a mianowicie objął pierwszy z pagórków, który pominął Botta, zająwszy się zupełnie pałacem w Khorsabad. I on odkrył wnet płaskorzeźby, dotarł do nowego pałacu, po którego stronie znalazl inne budynki. O sześć mil daléj badał nową grupę pagórków, którą dzisiaj jeszcze nazywają Nimrudową, albo Nemrodową i poczynił tu ważne odkrycia.

I w Kalah-Schergat zrobił ważne odkrycia; pomiędzy innemi odkrył długi napis Teglathphalasara I, który się powtarza na czterech prysmatach z ziemi palonéj i który jest wyryty na czterech rogach świątyni w Assur. Większe jednak rezultaty osięgnął przy wykopaliskach Koyundjiku, odnalazłszy one tabliczki, które tworzyły bibliotekę króla Asyryjskiego, a o których niżéj mówić będziemy.

Wszystkie te odkrycia udały mu się w czasie dwóch ekspedycyi, których dokończył w r. 1852. Wśród drugiéj ekspedycyi znalazł wielką pomoc w Hormuzdzie Rassam, krajowcu, anglikańskim konsulu w Mossul.

Anglikanie, którym tyle chodziło o biblią, powitali te odkrycia z wielką radością i entuzyazmem. Zaczęto przemyśliwać nad środkami potrzebnemi do kontynuowania badań. Wnet powstało stowarzyszenie w tym celu pod nazwą: Assyrias Excavation Fundi, a to podało wnet środki w rękę skrzętnym badaczom do kontynuowania szlachetnéj pracy. Najznakomitszym w komisyi badaczy był Rawlinson, który zostawszy jeneralnym konsulem anglikańskim Bagdadu jeszcze większe przysługi mógł oddać sprawie i rzeczywiście też oddał. Geolog angielski Loftus odsłonił zupełnie z Rassamem w latach 1853 i 1854 pałac Assurbanipala i zebrał wielką liczbę nowych tabliczek.

Od r. 1851 obudził się na nowo interes dla tych odkryć we Francyi i z polecenia rządu kontynuował Place przerwane dzieło i odkrył harem, mieszkanie urzędników, kuchnie, magazyny, świątynią i wieżą, podobnie jak w Babilonie, wewnątrz pałacu się wznoszące.

W r. 1851 zorganizowała się we Francyi inna jeszcze ekspedycya, która zwróciła się do Babilonu. Rezultaty jéj nie były tak świetne jak w Niniwe. Pierwszym i najważniejszym owocem tych wykopalisk dla odcyfrowania pisma klinowego było znalezienie tabliczek glinianych,

które w Niniwe znaleźli Layard, a potem Loftus i Rassam. Na podstawie dotychczas osiągniętych rezultatów w odczytywaniu asyryjskiego pisma, przekonali się oni wnet, że w tych tabliczkach znaleźli abecadło, gramatyki, słowniki, jednem słowem całą bibliotekę, która między innemi zawierała te książki, któremi się Asyryjczycy sami posługiwali w czytaniu i objaśnianiu trudności pism swoich. Bez tego nie byliby uczeni nigdy pokonali trudności. Nowe tabliczki znalazł późniéj jeszcze w latach 1873, 74 i 75 George Smith, a znajdują się one dzisiaj w muzeum brytyjskiem.

Te książki pisane klinopismem składają się z coctiles laterculi, jak je Pliniusz nazywa, t. j. z cegieł czyli tabliczek, płytów i kwadratów z gliny palonéj, które mają na obu stronach klinopismo kursywą pisane, ścieśnione, delikatne, a ryte w świeżéj glinie przed jéj wypaleniem.

Asyryjczycy nie używali ani atramentu ani pędzla; nie mieli pod ręką ani papyrusu, jak Egipcyanie, ani skór do tego wyrobionych, jak mieszkańcy Pergamunu, Grecy i Rzymianie, ale mieli wielkie zapasy gliny i z niéj robili sobie papier. To lepsze było od papieru, bo oparło się i ogniowi i wodzie i po upływie wielu wieków oddało myśli, które znakom na nich wyrytym zostały kiedyś powierzone.

Pisarze znaczyli głoski na miękkiéj ziemi trójkątnym ćwiekiem, a rys z tego utworzony w glinie równał się klinikowi i tak stał się ten klinik żywiołem dla wszystkich znaków zgłoskowych. Ztąd nazwa klinopisma.

Tabliczki po ich zapisaniu palili Asyryjczycy w ogniu, a przez to nadawano im trwałości. Każdą tabliczkę numerowali i każda tworzyła stronnicę księgi, których wiele złączonych stanowiło jednę księgę. Dla oznaczenia związku między pojedyńczemi tabliczkami pisano u góry numer, na dole zaś pierwsze słowa następującéj karty. Płyty gliniane i księgi miały różny format, a niektóre księgi składały się z więcéj jak stu tabliczek.

Biblioteka królewska w Niniwe miala około 10,000 tablic takich z klinopismem, t. j. prawie cały skarb literatury z owéj epoki. Ruiny tworzą masę wynoszącą więcéj jak sto metrów kubicznych. Przechowywała się ona w górnéj części pałacu, podzielona podług gałęzi naukowych: teologii, astronomii albo astrologii, historyi politycznéj, nauk przyrodzonych, gramatyki i leksykografii, jeografii albo zarysów ziemi, miast, rzek, gór i ludów. Bibliotekarze mieli katalogi swoje i czuwali nad ich utrzymaniem. Konserwator nazywał się nisu duppisati; „mąż pisanych tablic.“

Oprócz katalogów znaleziono cegły owalne, na których były na-

pisane tytuły, mniéj więcéj to samo, co dziś napisy na grzbietach książek. Każda serya tablic miała tytuł jeneralny, a były nim pierwsze słowa pierwszéj karty książki. Chaldejczycy więc i Asyryjczycy oznaczali swoje książki podobnie jak żydzi pięcioksiąg Pentateuchu: Bereszit Genesis, Elle szemot Exodus itd. i jak my dzisiaj oznaczamy bule papiezkie jak: Unam sanctam, Unigenitus itd.

Biblioteka jednakże Assurbanipala nie była nietknięta. Większą część tabliczek glinianych odnaleziono uszkodzoną. Przy zburzeniu Niniwe i pożarze pałacu łamały się one pod wpływem szalonego ognia i pod masą ruin. Poniszczyły je także wpływy niekorzystne powietrza, deszczy a wreszcie i chciwość Arabów, którzy złota szukali. Skarb więc doszedł rąk badaczy uszkodzony, niezupełny; ważne karty zostały rozrzucone, rozproszone po Europie, po zbiorach różnych lubowników, a część główna, która się dostała do muzeum brytyjskiego, pomieszała się w czasie transportu. G. Smith zaczął je porządkować, a po nim kontynuował tę pracę Chad Boscawen. Jest nadzieja, że powoli to wszystko się ułoży. Smith zapewniał, że przynajmniéj 20,000 fragmentów tabliczek jest jeszcze pogrzebanych w pałacu w Koyundjik. Skoro te się odnalezą, będzie można uporządkować znów największą część biblioteki asyryjsko-chaldejskiéj.

Tymczasem napływają do Europy coraz to nowsze tabliczki. G. Smith zakupił krótko przed śmiercią swoją 2500 kontraktów, które były zamknięte w wielkich wazach glinianych. Znaleźli je Arabowie w r. 1876 na miejscu starożytnego Babilonu. Kontrakty te obejmują około 200 lat a są bardzo ważne dla chronologii królów babilońskich, odsłaniają pewne ważne szczegóły o życiu mieszkańców brzegu Eufratyjskiego.

W początku kwietnia 1882 r. przesłano muzeum brytyjskiemu około 5000 tabliczek, znalezionych w Abbu-Habbah, biblijnem Sepharvaim. Zawierają one głównie kontrakty.

W r. 1881 nabyła i Francya takie tabliczki z poręki konsula, który w Tell-Loh kopał przez dwa lata i odkopał gruzy wielkiéj świątyni a w niéj posągi bardzo stare Diorita. Są one dzisiaj ozdobą muzeum w Louvre. W jednym z pagórków znalazł on dwa wielkie cylindry z gliny palonéj, pokryte całe napisami i również tabliczki z kontraktami.

Te odkrycia przyczyniły się do rozjaśnienia wielu tajemnic, a pomniki obrazowe i epigraficzne rozszerzyły niepomiernie zakres wiedzy. Właśnie te ostatnie pomniki pokryte historycznemi napisami, a starsze od płyt glinianych, odsłoniły tajemnice Asyryi. Królowie asyryjscy ryli opowiadania swoje o wojnach na prysmatach albo cylindrach, które

były wpuszczane w fundamenta pałaców lub świątyń i poza płaskorzeźby, które zdobiły krużganki. Umieszczano je też na płaszczyznach marmurowych, zdobiących wielkie salony. Asyryologowie czytali na nich imiona królów Izraela i Judy i opowieści o wypadkach, które z biblii znamy.

Z sześciu królów asyryjskich, których imiona biblia przechowała: Ful, Teglatfalasar, Salmanasar, Sargon, Sennacherib, Assaraddon, podają teksty pism klinowych historyą pięciu ostatnich i opowieść ich wojny z Izraelem. Imię Nabuchodonozora, zwycięzcy Jerozolimy, znaleziono w ruinach Babilonu. Asyryjskie zatem napisy stały się źródłem do historyi ludu hebrajskiego.

Odkrycia egipskie nie odnoszą się wprost do historyi świętéj. Egiptolodzy prócz słowa: „król Judy“ (Roboam) nie znaleźli żadnego wspomnienia o naczelnikach Hebrejczyków; nie wspominają też o nich ich roczniki, w długich hieroglificznych napisach, pokrywających mury tebajskiéj świątyni, ani liczne papyrusy, które odsłaniają szczegóły z życia i obyczajów poddanych Faraona. Jednakże podają i one wiele wskazówek, które mogą posłużyć do lepszego objaśnienia niejednéj tajemnicy ksiąg świętych i z których pomocą można zbić niejeden zarzut, czyniony przez nieprzyjaciół objawionéj religii.

Tem wszystkiem wzbudził Bóg na nowo Egipcyan i Chaldejczyków; odświeżył, odnowił egzegezę i apologetykę chrześciańską, i to w chwili, kiedy racyonalizm ogląda się za nową bronią, aby zburzyć dzieło boże. „Faktem to zadziwiającym, mówi dr. Bickell, że oba wielkie historyczne odkrycia epoki naszéj jakby ręce sobie podały w obronie Mojżeszowego pochodzenia Pentateuchu. Podczas gdy egiptologia odsłania przed nami stan Egiptu w najdrobniejszych szczegółach, i konstatuje tem samem autentyczność téj książki, zmuszając nas poniekąd, abyśmy uznali autorem tego, który jak Mojżesz żył w Egipcie; okazuje asyryologia, że fałszywa jest hipoteza o różnych źródłach oryginału i dowodzi jedności téj księgi fundamentalnéj objawionéj religii.“

Tak więc Opatrzność boża wyprowadza z grobów umarłych, aby dali świadectwo, że prawdę piszą chrześciańscy uczeni, w czasie, kiedy krytyka niemiecka się podniosła i odważyła się wypowiedzieć, że Pismo święte tylko bajki podaje. „Krótko przedtem, mówi dr. Neteler, uważano epokę, w któréj pisał prorok Izajasz, za mityczną, ale epigrafia asyryjska okazała najzupełniéj, że ona była historyczną. Krótko przed odkryciem dokumentów wschodnich zdawało się, że pomiędzy asyryjskiemi opowiadaniami a biblijnemi zachodzą sprzeczności nierozwiązalne; a tymczasem nic z tego wszystkiego... Ci Asyryjczykowie, którzy zda-

wali się powstawać na nowo, aby raz jeszcze oblegnąć Jerozolimę i obalić kanon starego testamentu, wydają świadectwo przeciwne o faktach, w które wierzyć się wahano, bo je opowiadali autorowie hebrajscy. Daty biblijne i asyryjskie zgadzają się najzupełniéj."

Na takich archeologicznych tedy badaniach opierają się nowsi egzegeci i taką broń podjęli w ręce, aby takie dowody na charakter historyczny i na prawdę świętych ksiąg starego testamentu rzucić w oczy racyonalizmowi niemieckiemu, któryby najchętniéj księgi święte pomiędzy bajki pomieścił, aby w nic nie wierzyć i Boga z tronu zepchnąć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obowiązek rezydencyi

dla kapelanów, wikaryuszy i innych beneficyatów.

O obowiązku rezydencyi proboszczów nieraz już pisaliśmy, dziś rozbierzemy kwestyą: którzy kapłani oprócz proboszcza są zobowiązani do rezydencyi?

Przez rezydencyą rozumiemy nieprzerwany pobyt beneficyata na miejscu swego beneficyum, celem wypełniania obowiązków urzędu połączonego z temże beneficyum. Pobyt ten pojmujemy jako nieprzerwany, bezustanny jedynie w moralnem znaczeniu. *Qui aliquantisper tantum absunt, ex veterum canonum sententia non videntur abesse, quia statim reversuri sunt* (Conc. Trid. sess. 23 cp. 1 de Reform.). Obowiązek ten rezydencyi jest osobistym; beneficyat musi obowiązki swego urzędu osobiście spełniać i na miejscu mieszkać; nie wolno sprawowania tych czynności komu innemu powierzyć. Proboszcz winien, jak wiadomo, mieszkać na plebanii.

Sobór Trydencki, dając przepisy co do rezydencyi biskupów l. c., powiada daléj w 3 odstępie: *Eadem omnino* co następuje: „Zupełnie to samo, także co się tyczy winy, postradania dochodów i kary, ustanawia św. Sobór kościelny o niższych duchownych i o wszystkich innych, którzy posiadają kościelne beneficya z duszpasterstwem połączone." Do tych curati inferiores należą, oprócz proboszczów, następujący duchowni:

1. Rządzcy czyli administratorzy parafii; t. j. ci wikaryusze lub kapelani, którzy po osieroceniu parafii lub na czas nieobecności proboszcza, bez względu na to, z jakich powodów nieobecność ta nastą-

piła, przez biskupa do sprawowania duszpasterstwa w pewnem miejscu ustanowieni zostali; tymże bowiem jest poruczone całe duszpasterstwo, oni zastępują proboszcza, chociaż są ustanowieni na nieograniczony czas, aż do obsadzenia probostwa lub też aż do powrotu proboszcza. Nie chodzi tu wcale o to, czy przy tem jakie inne beneficyum posiadają, lub też są ad nutum amovibiles.

2. Koadjutorzy proboszcza; są to tacy duchowni, którzy bywają posyłani do boku proboszczowi celem sprawowania obowiązków pasterskich, ponieważ proboszcz już w sędziwym znajduje się wieku, albo też ustawicznie na ciele lub umyśle jest chorym. W tym przypadku pasterstwo dusz staremu lub choremu kapłanowi nie zostaje odjętem, tak iżby swego urzędu wcale sprawować nie mógł; lecz ma on tylko pomocnika, który go zastępuje, skoro sam czynności owych spełniać nie może. Z tego powodu są według zgodnéj nauki kanonistów tak koadjutor jak i coadjutus do rezydencyi zobowiązani. Proboszcz jest i zostaje właściwym i jedynym pasterzem. Choć sam tak jak dawniéj obowiązków swych wypełniać nie może, to może jednak już samą swą obecnością parafii swéj służyć; może swego koadjutora radą i doświadczeniem wspierać, boć parafian swych lepiéj i dokładniéj poznał; może także i na to baczyć, by nabożeństwo regularnie się odbywało. W takim razie koadjutor nie potrzebuje tych funkcyi sprawować, które proboszcz sprawować może lub chce; lecz jeżeli proboszcz tego żąda, natenczas musi koadjutor wszystkie funkcye sprawować, chociażby proboszcz niejedno sam mógł wykonać. Jeżeli jednak proboszcz z powodu choroby lub starości do pastoracyi zupełnie jest niezdolnym, natenczas cała cura animarum do koadjutora należy. *Quaenam officii*, pisze Aichner w swym podręczniku prawa kościelnego pg. 453, *hisce coadjutoribus munia obcunda sint, ex eo omnino pendet, utrum coadjutus prorsus inhabilis existat nec ne. Si ita sit, coadjutori iniungitur gubernatio parochiae perinde ac si ipse esset parochus. Si vero parochi inhabilitas non sit nisi partialis, coadjutor ea peragere tenetur, ad quae peragenda a coadjuto assumptus est, ea vero munia nequit obire, quae adjutus vult et potest ipsemet explere.*

3. Vicarii curati takich probostw, które są połączone z katedralną lub kolegiacką kapitułą lub z klasztorem. W takich probostwach posiada kapituła lub klasztor, któremu parafia inkorporowana, prawa proboszczowskie tylko in habitu a nie in actu; klasztor lub kapituła, posiadająca curam habitualem, jest parochus principalis lub primitivus. Tenże parochus principalis ustanawia wikaryusza (vicarius curatus), któremu powierza duszpasterstwo w parafii, i który musi mieć aprobatę

biskupa. Taki wikaryusz ma wszystkie prawa i obowiązki proboszcza, jest w rzeczywistości proboszczem parafii, bez względu na to, czy na zawsze, lub też czy tylko do czasu mianowany (— vicarius perpetuus, lub temporalis —); nie wolno w takim razie pryncypalnemu parochowi mięszać się do pasterstwa dusz. Wikaryusz taki, ponieważ jest aktualnym proboszczem, jest zobowiązanym do rezydencyi; parochus habitualis nie jest zobowiązanym (Bouix, *De parocho* p. 230 i 538).

4. Wszyscy beneficyaci, którzy na mocy swego beneficyum (vi beneficii) do sprawowania duszpasterstwa są zobowiązani. Możemy ich podzielić na następujące kategorye: a) duchowni, którzy są ustanowieni do pasterstwa dusz, z wyjątkiem właściwych czynności proboszczowskich, przy kościele, poddanym parafialnemu kościołowi i jego proboszczowi; są to t. zw. *vicarii residentes*, *capelani curati*, lub *rectores*, samodzielni beneficyaci filialnych kościołów, które powstały z dawniejszych parafialnych kościołów, lub też w większych, rozleglejszych parafiach w celu ułatwienia pastoracyi ustanowione zostały (Schulte *System des allg. kathol. Kirchenrechts* str. 286). Tacy wikaryusze curati mają vi fundationis lub też wskutek postanowienia władzy biskupiéj curam animarum, dla czego w myśl Soboru Trydenckiego do rezydencyi są zobowiązani. b) Kapelani i wikaryusze, którzy przy samym kościele parafialnym są ustanowieni jako beneficyaci, by w rozległéj parafii proboszczowi w pasterstwie dusz dopomagać. Obok spełniania swych właściwych obowiązków winni oni dopomagać proboszczowi według jego wskazówek, choćby w fundacyjnym dokumencie wyraźnéj wzmianki o tem nie było. Obowiązek ten polega zwykle na dawnych zwyczajach lub też na postanowieniach władzy duchownéj, zkąd i dla tych beneficyatów konieczność rezydencyi wypływa.

Sobór Trydencki rozróżnia (Sess. 6 cp. 2 de reform.) także kościelne beneficya, które *ex jure* do rezydencyi zobowiązują; — są to właściwe beneficia curata, czyli duplicia, z któremi vi fundationis duszpasterstwo jest połączone, i takie, które ex consuetudine do rezydencyi zobowiązują. Do tych ostatnich należą wyżéj wspomnione, które pierwiastkowo były beneficia simplicia, z czasem zaś w curata się zamieniły. Na tem samem miejscu dodaje Sobór: *in titulum sive commendam obtinentes.* In titulum posiadają ci beneficyum, którzy kanonicznie zostali instytuowani; jeżeli zaś komu tylko administracya się powierza, natenczas nazywa się to: *in commendam.* W ten sposób ustanowiony duchowny pobiera dochody i przyjmuje na siebie wszystkie obowiązki; winien zatem z urzędu rezydować, choć administracyą tylko do czasu sprawuje.

Uwagi pod nr. 4a potwierdza jeszcze decyzya św. Kongregacyi Rit. z dnia 16 marca 1833, ustanawiająca, że duchowny przy ecclesia ruralis, ubi Eucharistia asservatur, do rezydencyi i codziennego sprawowania Najśw. Ofiary vel per se vel per alium sacerdotem zobowiązany (*Acta S. Sedis* vol. XV pg. 529). Jeżeli zatem duchowny już z tego powodu, ponieważ w kościele Przenajśw. Sakrament się znajduje, tamże rezydować winien, lub w razie prawnéj swéj nieobecności, zastępcę mieć powinien, to tem bardziéj bezwątpienia duchowny, któremu przy filialnym kościele pasterstwo dusz powierzono.

5. Którzy duchowni nie potrzebują rezydować? Są to przedewszystkiem ci, którzy posiadają beneficium simplex, z którem żadne pasterstwo dusz nie jest połączone. Daléj wszyscy kooperatorzy w duszpasterstwie czyli t. zw. kapelani, którzy w większéj parafii przydani są do pomocy proboszczowi, od tegoż są utrzymywani i pobierają pensyą. Wprawdzie są oni zatrudnieni w duszpasterstwie (kazania, szafarstwo św. Sakramentów), lecz nie czynią oni tego na mocy swego urzędu, tylko w imieniu i z polecenia swego proboszcza. Nie są oni samodzielnymi pasterzami dusz, nie posiadają także beneficium curatum, zatem nie należą do tych, których Tridentinum jako curati inferiores uważa. „Non agitur, powiada Bouix l. c. pg. 539, de vicariis seu capellanis, qui parochos curam per se ipsos exercentes adiuvant. Hi quippe sub dicta Tridentina lege nullatenus comprehenduntur.“ Do nich zatem nie odnosi się reguła trydencka. Wszakże stanowisko ich w obec proboszcza i parafii nakłada na nich moralny obowiązek, aby w miejscu swéj posady zawsze zamieszkiwali. Jako współpracownicy proboszcza winni mu zawsze pomagać i bez jego pozwolenia (proboszcza) nie wolno im *ani dnia po za parafią spędzić.* W większych zwłaszcza parafiach zdarza się dość często, że kilku kapłanów na pogotowiu być musi, gdyż nagłych przypadków nigdy przewidzieć nie można. Obowiązek ten jest tem ściślejszym, ponieważ według przepisu ordynaryusza, zawarli z proboszczem kontrakt, osobiste zobowiązanie, mocą którego są do dyspozycyi proboszcza w duszpasterstwie. Przedewszystkiem ma to tam miejsce, gdzie proboszcze według prawa trydenckiego (Sess. 21 de reform. cp. 4) są uprawnieni do wybierania sobie wikaryuszów i ich usuwania; w takim razie polega stanowisko pomocnika duchownego jedynie na zawartym kontrakcie. Jeżeli zaś według nowszych zwyczajów, które bardziéj wymaganiom naszego wieku odpowiadają a prawu kanonicznemu wcale się nie sprzeciwiają, biskupi sami kooperatorów proboszczowskich mianują, to stanowisko wikaryuszy wcale w obec proboszczów się nie zmienia. Duchowni, którzy są pomocnikami, są nie tak na mocy po-

stanowień trydenckich, jak na mocy naturalnego prawa do rezydencyi zobowiązani; bez pozwolenia proboszcza nie wolno im wydalać się po za granice swéj parafii, a na dłuższy czas winni poprosić o pozwolenie dziekana względnie biskupa, o które proboszcz wnieść powinien. Podobnie przepisują nasze prawa dyecezalne i synodalne.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Dzieci moralnie zaniedbane na nauce przygotowawczéj do pierwszéj spowiedzi i omunii św.

Dusz pasterz dostaje na naukę przygotowawczą dzieci z małżeństwa, które brakiem wszelkiego poczucia religijnego, z bezbożnością graniczącym, oddawna rani mu serce. Co ma czynić z temi dziećmi?

1. Najpierwsza odpowiedź, że powinien szczególniejszą na nie zwracać uwagę, ale z roztropnością i miłością, tak aby tego wyróżnienia ani nieszczęśliwe dzieci wcale nie uczuły, ani go nie rozumiały drugie dzieci.

2. W tych dzieciach powinien wzbudzać poczucie, że w sprawach sumienia każdy człowiek sam za siebie jest odpowiedzialny i że przed trybunałem Chrystusa nie będzie mógł za występki składać winy na innych, że go tak nauczyli, tak mu doradzili, dopomogli.

3. Niech kładzie przycisk na naukę i przykład Apostoła: że trzeba Boga więcéj słuchać niż ludzi.

4. A jednak nie wolno mu imion wymieniać albo poniżać w obec dzieci powagi rodziców, chociaż znów

5. w obec tych dzieci niech zbytecznie nie wynosi godności rodziców i niech nie przesadza. Zawsze powinien na to kłaść przycisk, że Bóg i jego przykazania więcéj ważą, aniżeli rodzice, aniżeli król i jego rozkazy.

6. Za to łagodnie i wyrozumiale obchodząc się z dziećmi, może wpłynie na rodziców i skłoni ich do wiary i naprawy życia.

7. Nieraz grzeczne odwiedziny, perswazya łagodna z okazyi dzieci uczyniona, wielkie przynosi owoce; powinien korzystać z tego przy okazyi pierwszéj spowiedzi, Komunii św.

8. Jeżeli w żaden sposób nie może nakłonić takich rodziców do tego, aby posyłali dziecko na naukę, a wszelkie środki do skłonienia ich

się wyczerpnęły, natenczas winien chwycić się **środków prawnych** i na drodze sądowéj przez zaprowadzenie opieki złemu zaradzić.

9. Dla tego też nieraz powinien kapłan na ambonie mówić o obowiązkach rodziców, a w spowiedzi i badać i zachęcać i przypominać świętość obowiązku wychowania.

10. Gdzie złe doszło do zenitu i dziecko już kradnie, upija się z rodzicami, tam trzeba każde takie dziecko brać osobno, upominać przed przewrotnemi zasadami rodziców i zniewolić do biernego oporu względem woli rodzicielskiéj.

11. Przy tem jednak nie godzi się zapominać, że dziecko, ponieważ nie jest sui juris, w tych rzeczach, w których zależy od potestas rodzicielskiéj, może się poddać domowemu obyczajowi bez popełnienia grzechu, n. p. może w piątek jeść mięso, kiedy rodzice podadzą i nakażą. — Dziecko powinno jednak wiedzieć o tem, że to nie jest dozwolone i żałować tego i na czas późniejszéj niezawisłości czynić lepsze postanowienia i plany, jak je w domu widzi.

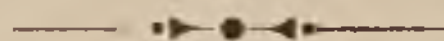
12. Kapłan powinien wybadać dziecko, czy odmawia rano i wieczorem pacierze, czy w domu rano i wieczorem wspólnie się modlą. Gdzie tego nie ma, tam powinien kapłan przyzwyczaić dziecko i koniecznie do tego nakłonić, aby samo te paciórki odmawiało.

13. Z większą jeszcze natarczywością powinno dziecko domagać się tego w domu, aby mu wolno było w niedziele i święta bywać na nabożeństwie. Gdzie dziecko nie może tego przeprowadzić, tam powinien kapłan dopomódz mu do tego i sam wstawić się za dzieckiem u rodziców. Tylko, gdyby dziecko za pójście do kościoła narażone było w domu na wielkie sponiewieranie, może bez grzechu w domu pozostać i nie potrzebuje podejmować męczeństwa, bo Kościół w takich razach dyspensuje.

14. Łatwiéj przychodzi już obejść rodziców przy przystępowaniu do Sakramentów św. Kapłan niech powie dziecku, że może to wobec rodziców pominąć milczeniem i nie potrzebuje im o tem wcale wspominać, kiedy idzie do spowiedzi św.

15. Gdzie chodzi o pozytywne przestępstwa, tam nie może dziecko pod żadnym warunkiem ręki do tego podawać. Więc nigdy z rodzicami bluźnić, kląć, kłamać, kraść, upijać się, wiary się zapierać, chociażby je za to wypędzenie z domu, wydziedziczenie, kary cielesne, a nawet śmierć spotkać miała. Przykładem tu św. Barbara.

O tem wszystkiem powinno dziecko wiedzieć dokładnie.



KWESTYE TEOLOGICZNE.

Promissio sponsalitia z bojaźni. Anna, obawiając się matki, która po kilkakroć jéj grozi zupełną niełaską i odrzuceniem, jeżeli za mąż nie pójdzie za Antoniego, przyrzeka wreszcie, że pójdzie za niego. Antoni przyjmuje z radością to przyrzeczenie; atoli po trzech tygodniach umiera Anna na zapalenie płuc. W rok potem żeni się Antoni z Zofią, siostrą Anny, lecz przed ślubem nie wspomina nic proboszczowi o stósunku swoim do siostry Zofii. W trzy lata potem odbywa się misya w parafii Antoniego i ten przy téj okazyi wyjawia to proboszczowi na spowiedzi. Proboszcz stawia sobie pytania: 1) czy ślub Antoniego z Zofią jest ważny? 2) co sądzić o stanie duszy penitenta?

1. Co do pierwszego pytania: zachodzi tu widocznie obawa, którą teologowie nazywają timor reverentialis i która na tem polega, że dzieci albo podwładni z obawy, aby nie obrazić rodziców lub przełożonych, nie śmią opierać się ich życzeniu i zobowięzują się do czegoś, na coby zresztą nigdy nie dali zezwolenia. Sanchez mówi o tem *(de matr.* lib. IV disp. IX n. 12): „Tunc id eveniet, quando ea reverentia metum inducit et *causa fuit*, ut filius consentiret, timens non offendere patrem vel alium, cui debetur reverentia et non audens illi contradicere“, a dalej jeszcze wyraźniej: „quando omnino repugnanti voluntate et quasi coactus consentit, non audens prae pudore et reverentia contradicere, quamvis *nullum aliud malum timeat.*“ Ta bojaźń z czci płynąca jest zwyczajnie mała — levis, jak mówi Laymann, chociaż może być przy danych okolicznościach i ciężka. Jeżeli jest ciężka, natenczas wedle prawdopodobniejszego zdania teologów (Gury II n. 724) przyrzeczenie małżeństwa, dane z wielkiéj bojaźni, jest jure naturae nieważne. Gdyby w naszym przypadku Anna była uczyniła obietnicę małżeństwa Antoniemu wielką obawą spowodowana, byłoby małżeństwo zawarte z siostrą Anny ważne; tu jednak zachodzi widocznie tylko obawa niewielka, która spowodowała obietnicę małżeństwa i dla tego stawić należy pytanie: czy obietnica małżeństwa uczyniona z lekkiéj obawy, jest ważna czyli też nieważna?

Św. Alfons przytacza dwa zdania: jedno, którego bronią Navarrus, Lessyusz, Ronkaglia, Sylwiusz, uważa taką obietnicę małżeństwa za nieważną, bo, jak mówi Laymann, i taka lekka obawa zawsze zamyka w sobie pewną niesprawiedliwość („semper injuriam aliquam continet“), któréj nie ma obowiązku cierpieć ex jure naturae strona zmu-

szona. Św. Alfons nie wydaje o tem zdaniu bliższego sądu, ale nie odmawia mu probabilitas; drugie zaś zdanie, które broni ważności takich sponsaliów, nazywa „powszechniejszem i prawdopodobniejszem." Powód podaje Lacroix w słowach: „quia notabiliter non minuit libertatem et facile contemni potuit ac debuit" (lib. 6. n. 619), albo jak inni mniemają, gdyż w takim przypadku, gdzie obawa mogłaby łatwo być pokonana, przyobiecującemu żadna krzywda rzeczywista się nie dzieje, bo zdaje się brać to na siebie dobrowolnie — „volenti non fit injuria."

Pominąwszy, że Alfons św. zaraz potem nazywa przyrzeczenie tak dane „injuste per talem metum extortam" i zdaje się tem przyznawać, że krzywda się rzeczywiście tam wyrządziła, można nawet ze zdania tych autorów, jak Ballerini obszernie dowodzi (Gury II n. 724 not. c.), przytoczyć powód do przyjęcia wewnętrznego prawdopodobieństwa pierwszego zdania. Uczą oni bowiem prawie jednozgodnie, że sponsalia te są ważne, ale ta strona, która je zawarła z lekkiéj obawy, może samowolnie je zerwać: „Attamen talia sponsalia manent infirma in foro conscientiae et *propria auctoritate* metum passi sunt irritabilia" (Lacroix). Sponsalia zaś zaliczają się do układów t. zw. synallagmatycznych, które zobowięzują wzajemnie obie strony je zawierające. Jeżeli tedy wedle zdania tych autorów strona, która uległa obawie, ma prawo zerwania sponsaliów wedle upodobania, to to jest znakiem oczywistym, że nie przejęła ona wskutek danego przyrzeczenia na się obowiązków dla drugiéj strony, czyli innemi słowy, że obietnica małżeństwa dla niéj była nieważna; „bo, mówi Lugo (de just. et jure disp. 22 n. 75), układ ma tylko o tyle znaczenie, o ile pociąga za sobą obowiązki; jeżeli więc obu stron nie zobowięzuje, nie jest też ważny dla obu stron." Temu też rescysya, jak mówi Ballerini, któréj uczą ci autorowie, nie znaczy w naszym przypadku zniesienia obowiązku prawnie istniejącego, lecz raczéj tylko objaw woli, który odpycha zobowiązanie, nie wypływające wcale wedle prawa natury z wymuszonéj onéj obietnicy. Ballerini wnioskuje ztąd, że zdanie broniące nieważności takich sponsaliów, jest probabile nie tylko z zewnętrznych i wewnętrznych powodów, lecz że „inni je słusznie uważają za probabilius, aniżeli zdanie przeciwne." I Lehmkuhl (II n. 658) broni zupełnéj probabilitas tego zdania i uwalnia stronę „nie wolną" od obowiązku spełnienia obietnicy małżeństwa, „eo quod *vere probabile* est, metum injustum etiam *levem valori* sponsalium obstare."

Jeżeli zaś takie sponsalia wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ex jure naturae są nieważne, natenczas nie powstaje też z nich wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przeszkoda

przyzwoitości publicznéj, a w takim razie jest małżeństwo, zawarte z kościelną przeszkodą małżeńską tylko prawdopodobnie istniejącą, ważne i dozwolone. Bo, jak Lacroix mówi (lib. 6 n. 117), jest to jednozgodną nauką teologów, że Kościół, ilekroć chodzi o kościelną przeszkodę małżeńską z rzeczywistą probabilitas w pewnym przypadku, do którego nie można zastósować prawa kościelnego, daje dyspensę od téj przeszkody małżeńskiéj, gdyby rzeczywiście zachodzić miała. Dla tego też w naszym przypadku, gdzie chodzi o czysto kościelną przeszkodę małżeńską, która prawdopodobnie nie istnieje, jest małżeństwo Antoniego z Zofią z wszelką pewnością ważne i dla tego winien spowiednik upewnić o tem i uspokoić penitenta.

2. Co sądzić jednakże o stanie duszy Antoniego i o ile on zawinił? — Dwa przypadki przedewszystkiem trzeba tu rozróżnić: Antoni albo wiedział o przeszkodzie albo nie wiedział, kiedy małżeństwo zawierał.

a) Jeżeli nie wiedział i przyjął Sakrament Małżeństwa bona fide, natenczas oczywiście nie zgrzeszył.

b) Inaczéj zaś przedstawia się rzecz, jeżeli wiedząc na pewno o istnieniu przeszkody małżeńskiéj unieważniającéj, zawarł małżeństwo. W tym przypadku ciężko zgrzeszył, „saltem quia contravenit praecepto gravi de non contrahendo cum impedimento“ (Lacroix II p. III n. 531). Czy zaś małżeństwo tak zawarte jest nieważne, na to można odpowiedzieć po wysłuchaniu penitenta, bo to zależy od ówczesnego subjektywnego pojmowania tego, który małżeństwo zawarł. Jeżeli je zawarł z jednéj strony z tem silnem przekonaniem, że jest nieważne, a z drugiéj strony z wolą pominięcia zupełnego téj mniemanéj przeszkody, natenczas jest małżeństwo nieważne, a Antoni odtąd tylokrotnie dopuścił się grzechu ciężkiego, ilekroć żądał albo spełnił debitum matrimoniale (Gousset II n. 885). „Si *firmam persuasionem* de impedimento (putativo) habuit, quod parvipendens nihilominus alteram personam sibi conjunxit, non matrimonium sed concubinatum voluit“ (Lehmkuhl II 730). Spowiednik w tym przypadku będzie musiał penitenta nakłonić do odnowienia konsensu, jeżeli sam tylko w poczuciu mniemanéj przeszkody uważał małżeństwo za nieważne, a obie strony, jeżeli obie były przekonane o nieważności (Gousset II n. 873).

Można jeszcze przypuścić taką alternatywę, że Antoni ubolewał nad tem, że istniała mniemana przeszkoda, ale mimo tego jednak miał wolą, zawrzeć małżeństwo, o ile to było możliwe; w tym przypadku trzeba przyjąć, że przeważała intencya zawarcia rzeczywiście małżeństwa. To zdanie nazywa Sanchez „prawdopodobniejszem“ i uzasadnia

je temi słowy: „hae personae sunt re vera habiles ad contrahendum et intendunt, quatenus possunt, contrahere; ergo vere contrahunt.“ Objaśnimy to na przykładzie: „Przyjąwszy, że niewierny uważa chrzest za śmieszną ceremonią bez żadnego skutku, a ma jednak równocześnie wolą uczynienia, co może i co Kościół tem zamierza, udziela chrzest św. rzeczywiście z wszystkiemi jego łaskami. Coś podobnego dzieje się i w naszym przypadku, jeżeli kontrahenci, jak mówi Sanchez, błędnie uważają małżeństwo za nieważne, a mimo to mają wolą „czynienia, co hic et nunc mogą i co Kościół uczynić zamierza.“ Ale i w tym przypadku dopuścił się Antoni przy zawarciu małżeństwa ciężkiego grzechu, „saltem, quia contravenit praecepto gravi de non contrahendo cum impedimento“ (Lacroix n. 431) i autorowie chcą, aby spowiednik i w tych okolicznościach zniewolił penitenta, przynajmniéj „dla większéj pewności“ („ad cautelam“) do odnowienia konsensu ślubnego (Gury II n. 791).

Winniśmy jednakże zwrócić na to uwagę, że te nasze wywody mają znaczenie tylko pro foro interno i że w każdym przypadku, dotykającym forum externum, winien proboszcz udać się po wskazówki do władzy duchownéj.

Spowiedź zakonnic. W instrumentach aprobacyjnych do słuchania spowiedzi wyjmuje się zwykle confessio Monialium, przez co rozumie się nie tylko zakonnice składające śluby uroczyste, lecz także zakonnice o ślubach prostych w kongregacyach. Czy to ograniczenie odnosi się także do sióstr zakonnych będących w podróży?

Odpowiedź na to dał Papież Pius IX gdy mu tę kwestyą przedłożono: Quandoque evenit, ut moniales vel sanitatis causa vel ex alio motivo licentiam exeundi ad breve tempus obtineant, habitu retento. Quaeritur, an in hujusmodi circumstantiis confiteri possint confessariis approbatis ab ordinario pro utroque sexu, quamvis non sint approbati pro monialibus? Sanctissimus in audientia habita die 27 augusti 1852 mandavit rescribi: Affirmative, durante mora extra monasterium. V. Bizzarri Collectanea p. 141. Ztąd też rozstrzyga Gury II 569 kwestyą: „An absolvi possint a quolibet confessario moniales claustratae dum casu extra monasterium versantur? Resp. Affirmative cum Lacroix n. 1527 et aliis. Ratio est, quia constitutiones Gregorii XV *Inscrutabili*, et aliorum pontificum, quae prohibent, ne moniales confiteantur alteri sacerdoti, quam specialiter ab episcopo pro monialibus approbato, non videntur intelligendae nisi de *monialibus in monasteriis degentibus:* supponunt enim, quod moniales semper

intra claustrum versentur. Quilibet igitur confessarii licet pro monialibus non approbati, absolvere possunt moniales per accidens ad se venientes. Praeterea nimium incommodum plerumque adesset, si moniales peregrinae solis confessariis specialiter approbatis confiteri deberent: saepe enim carere deberent Sacramento Poenitentiae et Eucharistiae.

Impedimentum affinitatis ex copula illicita — casus non rarus et difficilis. Antoni chce poślubić Annę, która rzekomo copulam carnalem miała mieć cum patre ejus. Rzecz nie jest pewna i publiczna. — Co ma czynić proboszcz a co spowiednik?

Odp. Jeśli o commercium carnale patris sponsi cum Anna w parafii, we wsi, w mieście pogłoska obiega, albo też tylko podejrzenie panuje, obowiązkiem jest proboszcza wybadać o to oblubienicę, pouczając ją, że małżeństwo będzie nieważne, gdyby o tem zamilczeć miała. Debita quoque cum prudentia, et verbis modestis advertendum est, si quando opus videtur, an impedimentum affinitatis ex copula illicita cum consanguinea alterius partis habita, mówi instrukcya pewnéj dyecezyi. Prawdopodobnie wie także oblubienica o téj wieści. Gdyby jednak proboszcz słusznie się obawiał, żeby ją pytaniem o to wprost obraził, wystarczyłoby pouczyć ją ogólnie bez zastósowywania do niéj osobiście o impedimentum ex copula illicita (Bangen *de matrim. contrah.* II pag. 5). Jeśli przeszkoda rzeczywiście zachodzi a pogłoska o zakazanym stósunku pomiędzy Anną a ojcem Antoniego jest rozszerzona, tak że kilka osób o tem wie, impedimentum z natury swéj należące do occultis, stało się publicznem. Si rumor vel fama fertur de impedimento eo quidem modo, ut rationabiliter credatur existere, pariter inter publica pertinet (Bangen l. c. pag. 168). W tym przypadku musi proboszcz wnieść o dyspensę in foro externo, t. j. do Dataryi z wymienieniem nazwisk petentów. Jeśli sprawa ta odrabia się jako tajna w konfesyonale, spowiednik wiedzieć powinien, co ma czynić. Lecz cóż ma spowiednik czynić wtedy, gdy zna obiegającą pogłoskę i uważa, iż proboszcz nic o tem nie wspomina, więc prawdopodobnie o tem nie wie? W takim razie zobowiązać musi penitentkę, aby proboszczowi rzecz tę opowiedziała i przez niego dyspensę in foro externo uzyskała. Zniesławić się już oblubienica nie może przez to wyznanie, gdyż już ma złą opinią; z drugiéj strony zaś chodzi o ważność małżeństwa, dla czego i najcięższą ofiarę ponieść trzeba.

DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Św. Kongregacyi Inkwizycyi dwie odpowiedzi dotyczące dyspens od przeszkód małżeńskich w godzinę śmierci.

Dekret św. Officium, nadający Ordynaryuszom władzę bardzo obszerną co do dyspensowania od przeszkód małż. in articulo mortis, dał już kilkakrotnie powód do różnych konsultacyi. Otóż znowu dwie nowe — obie równie ciekawe i ważne.

Według odpowiedzi na pierwszą kwestyą, z władzy nadzwyczajnéj udzielonéj dekretem z 20 lutego 1888 korzystać można wtenczas tylko, gdy zachodzi małżeństwo cywilne. Z drugiéj odpowiedzi wypływa, że z władzy téj można korzystać: czy osoba, którą się dyspensuje, jest chora, czy też jest zdrowa, a drugi jéj rzekomy małżonek jest chory (np. gdy dyakon zawarł ślub cywilny z jaką dziewczyną i ta dziewczyna jest śmiertelnie chora, podczas gdy jéj mniemany małżonek dyakon jest zdrów). Zauważyć nadto trzeba, że wedle orzeczenia tego dekretu obowiązek zawiadomienia św. Officium o udzielonéj dyspensie, odnosi się nie do wszystkich przypadków, lecz tylko do tych, które przytacza Biskup z Vich.

De sensu decretorum S. R. et U. Inquisit. circa dispensationem in articulo mortis decreta duo.

Ad Archiepiscopum Compostellanum

Illme et Rme Domine

Litteris datis non multis ab hinc diebus quaerebat Amplitudo Tua, utrum vi decretorum diei 20 Februarii 1888 et 1 martii 1889 valeant Ordinarii per se vel per parochos dispensare super impedimentis publicis juris ecclesiastici, exceptis presbyteratu et affinitate in linea recta, omnes in articulo mortis constitutos, licet matrimonium civile, quod vocant, non celebraverint nec vivant in concubinatu.

Res delata est ad Emos DD. Cardinales una mecum Inquisitores generales, qui in Congregatione habita fer. IV die 17 currentis mensis respondendum mandarunt: *negative*.

Quod dum significo, fausta quaeque Ampl. Tuae precor a Domino.

Datum Romae die 22 septembris 1890.

Addictissimus in Domino. *R. Card. Monaco.*

Dno Archiep. Compostellano.

II. *Ad Episcopum Vicensem.*

Beatissime Pater,

Episcopus Vicensis ad pedes Sanctitatis Vestrae provolutus sequens

reverenter exponit dubium. Ex litteris istius S. R. et U. Inquisitionis die 20 Februarii 1888, „Sanctitas Sua benigne annuit pro gratia, qua locorum Ordinarii dispensare valeant aegrotos in gravissimo mortis periculo constitutos super impedimentis quantumvis publicis matrimonium jure ecclesiastico dirimentibus, excepto sacro presbyteratus Ordine et affinitate lineae rectae ex copula licita proveniente.“ Jamvero super intelligentia verborum, „aegrotos in gravissimo mortis periculo constitutos“, non leve exortum est inter quosdam dissidium. Sunt enim qui asserant locum dispensationi tantum esse, quum impedimentum afficiat directe aegrotum, non vero quum aegrotus sit solutus, et impedimentum tantum directe afficiat bene valentem. Dum alii e contra facultatem dispensandi Ordinariis concedi putant, quamvis aegrotans non habeat in se impedimentum, sed hoc directe tantum existat in bene valente. Unde quum civiliter sint conjuncti, aut alias in concubinatu vivant, ex. gr. puella soluta et Diaconus, illaque aegrotante, hic valens sit, possetne Ordinarius cum his dispensare? Vel si monialis aegrotans in concubinatu viveret cum Diacono bene valente, essetne locus dispensationi, quum Diaconus non sit in gravissimo mortis periculo constitutus?

Fer. IV die 1 julii 1891.

In Congregatione generali S. Rom. et U. Inquis. proposita suprascripta instantia, praehabitoque Rmorum DD. Consultorum voto, Emi ac Rmi Dni Cardinales in rebus fidei et morum Generales Inquis. respondendum mandarunt: *Ordinarios locorum, vi Decreti diei 20 Febr. 1888, in utroque casu allato dispensare posse, et in utroque pariter s. Congregationem S. Officii de impertita dispensatione certiorem reddere, ac ea interim curare debere, quae in eodem decreto praescribuntur.* Sequenti vero die SSmus D. N. Leo div. prov. Pp. XIII in audientia R. P. D. Adsessori S. O. impertita, relatam sibi Emorum Patrum resolutionem benigne adprobare dignatus est.

I. Mancini S. R. et U. J. Not.

Dekret św. Kongregacyi Soboru.

Romana. Provisionum in vacatione Sedis episcopalis.

Biskupi z okolicy rzymskiéj na zebraniu swem zeszlorocznem postanowili przedłożyć Kongregacyi Soboru następującą kwestyą do rozstrzygnięcia:

„Zdarzało się nieraz, że gdy Biskup umarł, Kapituła katedralna zanim wybrała wikaryusza kapitulnego, poleciła komisyi złożonéj z kanoników, przejrzyć papiery pozostawione przez zmarłego biskupa. Czy

to skutkiem złości czy niedbałości, ginęły przy téj sposobności różne ważne dokumenta i pieniądze; nadto wyjawiano korespondencye i zapiski tajne; ztąd nieprzyjaźnie, waśnie, niepokoje pomiędzy rodzinami. Chcąc zaradzić w jakikolwiek sposób tym nadużyciom, postanowili biskupi prosić Św. Kongregacyą, aby zechciała oświadczyć, co wolno czynić Kapitule katedralnéj po śmierci biskupa w czasie poprzedzającym wybór wikaryusza, a mianowicie w sprawie przeglądania papierów pozostawionych przez biskupa, odnoszących się do spraw i osób dyecezalnych."

Przyznać trzeba, że prawo powszechne sprzyja więcéj Kapitułom. Kanoniści przypuszczają ogólnie, że Sobor Tryd., zobowiązując kanoników do wybrania w 8 dniach po śmierci biskupa kapitulnego wikaryusza, nie zmienił w niczem dyspozycyi prawa dawniejszego co do czasu poprzedzającego wybór; *c. 3 et 4 De suppl. negl. praelat. in VI; Trid. sess. 7 c. 1 de Ref. — sess. 24 c. 16 de Ref.* W tym czasie Kapituła obejmuje jurysdykcyą nad dyecezyą, posiada ją *collegialiter*, lecz może ją wykonywać przez komisye lub delegacye, tak samo jak przed Soborem Tryd. Cfr. Leuren. *Forum eccl.* l. III t. 9 q. 75; Bouix *de capit.* p. 5 c. 6; rursus Leuren. *De capitulo sede vacante* q. 455 ad 620. Trudno utrzymać zdanie, żeby tu jurysdykcya kapitulna nie rozciągała się do zbadania i przejrzenia papierów pozostałych po zmarłym biskupie; cfr. *Trid. sess. 24 i 16 de Ref.*, który obowięzuje nowego biskupa do żądania sprawy od wszystkich, co jakiekolwiek funkcyo sprawiali podczas wakansu stolicy.

Pozostałby chyba tylko, w celu uzasadnienia restrykcyi kapitulnéj jurysdykcyi, argument o wielkich nadużyciach i nieprzyjemnościach, o jakich wspominali biskupi żaląc się. Możnaby się odwoływać specyalnie na widoczny zamiar Soboru Tryd., że chciał ograniczyć jurysdykcyą Kapituł przed wyborem wikaryusza kapitulnego do spraw tylko koniecznych i ważnych; przeglądanie zaś papierów możnaby bardzo bezpiecznie pozostawić do czasu po wyborze wikaryusza.

Sądzićby można, że Kongregacya zgodziła się na prośbę Biskupów, lecz nie wiemy i powiedzieć nie możemy w jaki sposób, gdyż odpowiedziała tylko: *ad mentem* a mens ta nie jest nam wiadomą.

Od ks. Stagraczyńskiego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo „Przeglądu kościelnego“!

Dowiaduję się, że wzmianka o Seminaryach w artykule moim p. t. „X. Dr. Floryan Oksza Stablewski, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański“, zamieszczonym w pierwszym poszycie *Przeglądu kościelnego* z r. b., boleśnie dotknęła obydwóch Regensów i wszystkich Profesorów naszych Seminaryów duchownych w Gnieźnie i Poznaniu.

Jeżeli to prawda, to niech mi wolno będzie zaręczyć, że nie miałem zamiaru nikogo osobiście obrazić, ani dotknąć boleśnie, — tem mniéj, gdy znane mi są i cnota i nauka kierowników obydwóch Seminaryów duchownych.

Ogólne wyrażenia o ogniskach zagasłych itp. jak z jednéj strony są niekoniecznie może szczęśliwą przenośnią, figurą retoryczną i spaczeniem, jakie się nieraz zdarza w ferworze, myśli istotnéj; tak z drugiéj wypływem dawno już w sercu zagnieżdzonego pragnienia, aby w dyecezyach naszych większy na polu literackiem ruch na zewnątrz zapanował. To jest moje osobiste desiderium, uprawnione poniekąd zamiłowaniem mojem własnem do tego zajęcia.

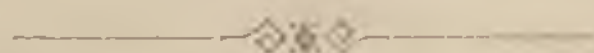
Ale to desiderium nie może odnosić się do Przew. Księdza Prałata Łukowskiego, bo wiemy wszyscy, jakie prace naukowe wyszły z pod jego pióra na widok publiczny.

Do reszty XX. Profesorów obydwóch Seminaryów nie mogłem mieć téj pretensyi już dla tego, że przecież niedawno dopiero objęli swe katedry, więc nie mieli jeszcze czasu nawet pomyśleć o jakichkolwiek publikacyach literackich.

Na ostatku winienem dodać, że odpowiedzialność wszystka za cały artykuł od początku do końca spada na mnie wyłącznie; aprobaty na ten artykuł nie mogłem szukać u Zwierzchników moich duchownych, bardzo dobrze rozumiejąc, że żaden Zwierzchnik duchowny dać mi jéj nie mógł.

Łekno, dnia 26 stycznia 1892.

X. Stagraczyński.



Wiadomości literackie.

Theologia moralis per modum conferentiarum auctore P. B. Elbel OSF. Novis curis edidit P. Fr. Iren. Bierbaum OSF. Prov. Saxon. S. Crucis Lector Jubil. Cum approb. Super. Vol. I—II Paderborn. Bonifacius Druckerei 8º 753 et 762 str.

Konferencye te moralne Elbela znajdują pochlebne nadzwyczaj uznanie pomiędzy teologami. Chwalą je najprzód dla ich gruntowności. Kto się o tem chce przekonać, niech odczyta rozprawę de fide, spe, charitate, religione, a podziwiać będzie wszechstronne i wyczerpujące objaśnienie pojedyńczych nauk i zasad. Elbel przytacza także już starą apostolską, za jego czasów jeszcze nie zdefiniowaną naukę, że Papież jest nieomylny, gdy z katedry jako najwyższy nauczyciel naukę jakąkolwiek wiary lub moralności ogłasza. Jak tedy w ustępach niektórych dogmatyk, tak daleko częściéj jeszcze głosiciel słowa Bożego znajdzie w tem dziele dużo przydatnych dla siebie rzeczy. Ta gruntowność wywodów Elbelowych jest po większéj części rezultatem jego wielkiéj jasności w rozwoju myśli. Jak zręcznie autor z tą jasnością wielką połączyć umie ścisłą krótkość, można n. p. przekonać się z jednego zdania, w którym (II, 91) przykład przez Tamburiniego (in decal. l. 1 c. 3 § 8 n. 4) przytoczony o nieposłusznéj skrupulatce powtarza.

Teologia moralna Elbela odznacza się daléj rozwagą, umiarkowaniem i pewnością w sądach i opiniach. Na przykład przytaczamy jego wywody o probabilizmie (II 69—82) i o unikaniu najbliższéj okazyi do grzechu, gdyż tu mianowicie jest wszystko głęboko przemyślane, wszechstronnie rozważone, i ze znakomitą zręcznością i mistrzowską znajomością rzeczy objaśnione. Nigdzie nie widać żadnego upartego obstawania przy jakimś systemie, nigdzie przesady, excentryczności, nadzwyczajności, rygoryzmu lub laxyzmu w zasadach i decyzyach, tylko niekiedy przstarzałe opinie i decyzye wedle pojęć i zapatrywań, jakie onego czasu panowały, z tradycyi dawnych wieków.

Co do praktycznego pożytku, to dla pasterza dusz i spowiednika bodaj przydatniejszy znajdzie się podręcznik, któryby mu tak ułatwiał rozwiązanie każdego trudniejszego przypadku. Nadto dzieło to napisane jest łatwo zrozumiałą i płynną łaciną, zachodzą tylko raz po raz germanizmy, t. j. wyrazy łacińskie, utworzone z niemieckiego języka, których w żadnym słowniku łać. języka się nie znajdzie i które czytelnicy, nie znający niem. języka, chyba tylko ze związku zrozumieć potrafią. Jakkolwiek książka to stara, wydawca O. Bierbaum w opracowaniu swem starał się zastosować ją do potrzeb obecnych, t. j. wyzyskał wszystkie nowsze decyzye i dekreta papiezkie i Kongregacyi rzymskich.

Zwracają nam uwagę, że omawiane w poszycie styczniowym *Przeglądu* dzieło Grimaldi'ego *Les Congregations Romaines*, jest położone na indeksie, jak to opiewa Dekret S. Officii z 14 maja 1891, ogłoszony w *Acta S. Sedis* vol. XXIII pag. 704.

KRONIKA.

Poznań. († Ks. Dyonizy Strybel, ks. Antoni Sylwester Kurowski, ks. lic. Wrzesiński.)

Dnia 17 z. m. umarł ks. Dyonizy Strybel, pleban w Runowie, dekanacie Łobżenickim. Zmarły urodził się 1842 r., wyświęcony 1868, był długie lata wikaryuszem w Strzelnie, w r. 1886 objął beneficyum w Runowie. — W Gostyniu, w klasztorze XX. Filipinów umarł dnia 29 z. m. emeryt ks. Antoni Sylwester Kurowski, dawny pleban w Grodziszczku w 77 roku życia a 45 kapłaństwa. — Dnia 23 z. m. umarł opatrzony Sakramentami św. ks. lic. Antoni Wrzesiński, proboszcz w Parzęczewie, ur. r. 1829, wyśw. na kapłana r. 1851 a od r. 1854 proboszczem parzęczewskim. R † I † P.

Polskie dyecezye. (Towarzystwo św. Wincentego a Paulo w Krakowie. — † Ostatni Bazylianin litewski ks. Letowtt. — Odnowienie kościoła katedralnego w Tarnowie i ks. biskup Łobos. — OO. Karmelici w Trembowli. — Ks. Ruchniewicz w dyec. chełmińskiej. — Ks. Marceli Dziurzyński. — † Ks Floryan Mitulski, prob. Ormian w Czerniowcach. — PP. Boromeuszki w seminaryach duchownych. — Kościoły łacińskie na Rusi. — Ks. Eustachy Szczoniowski. — Arcyb. prawosławny Leoncyusz. — Siostry Miłosierdzia w Polsce.)

W dniu 8 grudnia r. z., jako w święto patronalne Tow. św. Wincentego a Paulo, zjechali się delegaci z poszczególnych konferencyi tegoż Towarzystwa w Galicyi w Krakowie, jako siedzibie Rady Wyższej. Po wysłuchaniu uroczystej Mszy św. w kościele OO. Reformatów, w czasie której gremialnie przystąpiono do Stołu Pańskiego, Rada Wyższa miała swe posiedzenie, na którem przybyli delegaci zdawali sprawę ze stanu Konferencyi swych, przedkładali różne wątpliwości, jakie w pełnieniu uczynków miłosiernych napotykają, oraz wypowiadali różne życzenia i wnioski. Stwierdzono ogólnie, że Towarzystwo św. Wincentego, mimo swéj blizko 60letniéj tradycyi, mimo polecania go ze strony Ojca św., mimo swych widocznych owoców, jakie wydaje, mało stosunkowo ma poparcia od tych, zkąd żądać może go słusznie, t. j. od dobrych katolików. Wieczorem w sali Muzeum techniczno-przemysłowego było ogólne zebranie członków 4 Konferencyi krakowskich, podgórskiej oraz przybyłych delegatów. Zagajone przemową prezesa Ludwika Dębickiego, przyjęło do wiadomości sprawozdanie roczne z działania Towarzystwa w Galicyi. Konferencyi agregowanych jest 21 (4 w Krakowie, 4 w Lwowie, po 1 na Podgórzu, w Tarnowie, N. Sączu, Krościenku, Korczynie, Iskrzyni, Przemyślu, Krasiczynie, Rawie Ruskiej, Wieliczce, Kałuszu, Stanisławowie, Jaśle). Nieagregowanych dotąd jest 7, nadto z różnych stron nadchodzą prośby o ustawy Towarz., celem założenia Konferencyi a ruch ten widocznym jest, odkąd redakcye: *Przeglądu powszechnego* i *Tygod. katol.* umieszczają niekiedy sprawozdania z ruchu Stowarzyszenia. Pod opieką Towarzystwa są 3 internaty dla studentów ubogich ze seminaryum nauczycielskiego, we Lwowie nadto specyalne Dzieło rozdawnictwa zupy rumfordzkiej, kojarzenia kościelnego nieprawych związków małżeńskich, oraz świeżo założona Czytelnia katolicka. Z wniosków na tem zebraniu uczynionych wymienić należy, że ks. rektor Pelczar, wiceprezes Tow. zaproponował: 1) urządzanie ćwiczeń duchownych zwłaszcza na prowincyi dla ubogich wspieranych, 2) obchód uro-

czysty dorocznéj pamiątki św. Wincentego, 3) zakładanie po Konferencyach bibliotek, a p. Leszek Wiśniewski, prezes Konf. w Krasiczynie zwrócił uwagę na potrzebę roztoczenia opieki nad młodzieżą rzemieślniczą, t. j. nad czeladnikami i terminatorami. Niebawem wyjdzie z druku sprawozdanie za ostatnie 2 lata, o które chcący je otrzymać gratis i franco raczą się zgłosić do sekretarza Tow. Maryana Bartynowskiego w Krakowie ul. św. Tomasza 28.

— W sam Nowy Rok zakończył życie we Lwowie w klasztorze św. Onufrego OO. Bazylianów przy ulicy Żółkiewskiéj O. Cyryl Letowtt, tegoż zakonu, urodzony r. 1801 w Bracławiu na Litwie, ostatni Bazylianin prowincyi litewskiéj. W tym samym klasztorze zamknął oczy 26 listopada 1887 r. przedostatni Bazylianin litewski, O. Samuel Czarnorucki (zob. *Przegląd kościelny* 1888 str. 73). Jak samo nazwisko wskazuje (Witowt, Gasztowt, Gintowt, Montowt, Cyrtowt i tylo innych litewskich nazwisk z tą końcówką), był O. Letowtt z urodzenia nie unitą, tylko łacinnikiem, ale było rzeczą dość zwykłą w zakonie bazyliańskim, że i Polacy do niego wstępowali, wyjąwszy dyecezye, które ostatnie unią przyjęły: lwowską i przemyską, gdzie, przynajmniéj w samych początkach, łacinników żadnych w zakonie św. Bazylego W. nie było; ci więc, co wymienieni są jako zasiadający na synodzie zamojskim 1720 r. niewątpliwie byli wszyscy z urodzenia Rusinami i greckiego obrządku, gdyż sięgali swem urodzeniem koniecznie czasów schizmy. Jeden monaster w dzisiejszéj Galicyi, w Maniawie za Stanisławowem, w górach, nigdy Unii nie przyjął, i dopiero przez Józefa II zniesiony został. Ks. Letowtt przebywał w rozmaitych monasterach OO. Bazylianów na Litwie, między innemi i w Ladach*) koło Mińska, o którym monografią ogłosił pisarz katolicki, kryjący się pod pseudonimem Wołyniaka w *Przeglądzie powszechnym* r. 1891.

W ośmnastym roku życia wstąpiwszy do Bazylianów, święcony był ks. Letowtt na kapłana w Żyrowicach r. 1826. Dla pamięci podajemy dosłownie poświadczenie o ordynacyi ostatniego Bazylianina litewskiego. Jest ono pod pewnym względem dokumentem historycznym.

In Imperio suae Caesareae Majestatis Serenissimi ac potentissimi Imperatoris et Autocratoris Universae Rossiae

NICOLAI PRIMI

Domini Nostri Clementissimi.

Leo Ludovicus Jaworowski, Episcopus Vlodimirensis, Suffraganeus Brestensis, Ritus Graeci Romano-Uniti, Supraslionsis Monasterii Ordinis Sancti Basilii Magni Archimandrita, Sanctae Annae Iae Classis Eques.

Omnibus et singulis, quorum interest aut quomodolibet interesse poterit, notum testatumque facimus. Quia Nos Divino vivifici Spiritus invocato auxilio habitaque super habilitate, idoneitate ac doctrina competenti nec non morum probitate ab iis quorum interest attestatione, servato jure, praxi et Ritu, Religiosum Fratrem Cyrillum Letowtt, Or. Sancti Basilii Magni almae Lith Provinciae Professum. Die 7 Mensis Junii occurrente Festo SS. Trinitatis, Millesimo Octingentesimo Vigesimo Sexto Anno, in Facie Ecclesiae Monasterii Basyliani Żyrowicensis ad quatuor minores Ordines et Subdiaconatum, die vero 17 Mensis Julii, Memoriae

*) „Pieśń historyczną o Najśw. Pannie w Cerkwi Ladzieńskiéj", któréj Wołyniak podaje tylko pierwsze dwa wiersze, znaleźć można w całości w Kantyczkach, drukowanych r. 1817 u XX. Bazylianów w Wilnie pod tytułem: „Pieśni nabożne na święta uroczyste według porządku Kościoła św. rz. kat. na cały rok zebrane" (str. 567). Monografia o Ladach wyszła także w osobnéj odbitce („Monaster bazyliański w Ladach na Białejrusi", Kraków 1891, str. 26).

Sanctae Martyris et Virginis Marinae, latine Margaritae nuncupatae, ad Diaconatum promovimus, ac denique die 18a Ejusdem Mensi et Anni, Dominica VI post Pentecostes inter Missae solemnia ad Presbyteratum consecravimus et ordinavimus, ac eidem contulimus potestatem in Ecclesia Dei ea omnia exequendi quae munus Sacerdotis concernunt. Sic itaque plene ordinatum et consecratum suprafatum Reverendum et Religiosum Patrem Cyrillum Letowtt testamur et pro firmiori praemissorum fide ac valore praesentes manu nostra subscriptas Sigillo communiri mandavimus. Dabantur in Monasterio Basyliano Żyrowicensi die 18 Mensis Julii MDCCCXXVI anno.

Podpisani: z lewéj strony:

Leo Eppus mp.

z prawéj strony:

Loco Secretarii Excellentissimi Domini Eppi Pater Josephus Ordanowicz, O. S. B. Mag. Prof. S Theologiae ac Praefectus Scholar. Żyr.

W środku między obu podpisami wyciśnięta jest na sucho, bez opłatka i bez czernidła, na papierze bardzo pięknie pieczęć biskupia, wielkości dwutalarówki albo i trochę znaczniejszego obwodu, z herbem (podkowa, z otworem na dół, krzyżem w środku i krzyżem na wierzchu); nad herbem, jak zwykle, kapelusz ze spadającemi na dół kutasami. Napis w otoku:

Leo . Eppus . Wlodimirensis . Suffraganaeus (sic) . Brestensis.

Zwracamy baczność czytelników na słowa: Ritus Graeci-Romano-Uniti. To jest trochę bardziéj stanowcze przyznanie się do rzymskiego Kościoła, aniżeli wyrażenie się w pewnéj politycznéj odezwie, podpisanéj rok temu przez wszystkich biskupów ruskich w Galicyi: „my trzymamy się wiernie grecko-katolickiéj wiary (!) i obrzędu.“

Ks. Letowtt, wiernym Kościołowi pozostawszy, prześladowany był i długie lata przepędził na wygnaniu w Smoleńsku, gdzie jedyną osłodą jego było w ostatnich latach towarzystwo miejscowego katolickiego proboszcza, ks. Stefana Denisowicza. Ze Smoleńska pozwolono mu w końcu pojechać do Wilna, zkąd, dowiedziawszy się o odradzaniu się zakonu św. Bazylego w Galicyi, przybył do Dobromila jako 80letni przeszło starzec. Późniéj przebywał w monasterze ławrowskim a nakoniec we lwowskim. Podczas Soboru ruskiego odwiedził delegat papiezki, ks. arcyb. Ciasca OO. Bazylianów, a dowiedziawszy się o weteranie, wyznawcy wiary, żądał, aby mu go przedstawiono. Staruszek słysząc, że to wysłaniec Ojca św., z pokorą prosił go o błogosławieństwo. Dał mu P. Bóg śmierć pobożną, bo do samego końca modlić się nie przestawał.

Smutny jest ten wyraz: ostatni, jak echo ostatniéj grudki ziemi dudniącéj o wieko trumny. Nie ma już Bazylianów tam, gdzie niegdyś słynęli świętością i nauką Rutscy, Kuncewicze, Susze, Kosteccy, Szczurowscy. Po upadku kraju mieli szkoły w Żyrowicach, Brześciu, Berdyczowie, Ladach, Swierzniach, Tołoczynie, Wierzbiłowie, Włodzimirzu, Lubarze, Owruczu, Barze, Humaniu (Bohdan Zaleski, Goszczyński i inni znakomici ludzie wyszli z téj szkoły, o któréj wspomnienie napisał Jan Krechowiecki, ojciec ks. Antoniego, w *Przeglądzie lwowskim*, w tomie II i III, 1871 i 1872 r.), Kaniowie, Borunach, tak ślicznie opisanych w *Obrazach Litewskich* Ignacego Chodźki, Podubisiu (*Bazylianie na Żmudzi* Wołyniaka, *Przegląd powszechny* 1891), Wilnie i Berezweczu. Dla tego te miejsca przytaczamy, że w dziele prałata Szantyra str. 208 niejedno nazwisko fatalnie przekręcone, nie przez autora ale przez poznańskiego czcionkoskładacza.

Ze szkół bazyliańskich nie ma i śladu. Chyba jaki starzec laty pochylony jeszcze je pamięta, jak szanowny p. Edward Pawłowicz, konserwator w Instytucie Ossolińskich we Lwowie, pielgrzym do Rzymu w r. 1888, który na rok przed kassatą jako dziecko wstąpił do szkół bazyliańskich w Żyrowicach i rzewny ustęp im poświęcił w swych *Wspomnieniach z nad Wilii i Niemna* (Lwów 1883, str. 204). To także jeden z ostatnich, co patrzyli na Bazylianów polskich uczących.

— W Tarnowie dokończono wielkiego dzieła odnowienia kościoła katedralnego, dawnéj kollegiaty, pod wezwaniem narodzenia N. Maryi Panny. Przy téj świątyni była kiedyś wysoka wieża, w czworogran wyprowadzona, lecz w r. 1810 z bojaźni, aby się nie zawaliła, znacznie, bo aż po pierwszy gzems kościelny zdjętą i dopiero r. 1821 nieco wzniesioną i blachą na nowo pokrytą została. Ta wieża teraz przy odnowieniu katedry znów wysoko podniesiona, jest ozdobą jéj i miasta. Na zakończenie dzieła zbudowany został nowy wielki ołtarz w miejsce dawnego, do którego biskup tarnowski Grzegorz Tomasz Ziegler, Benedyktyn (późniéj linzki pasterz), kamień węgielny położył 29 kwietnia 1827.*) Ten nowy ołtarz konsekrował uroczyście najprzew. ks. biskup Łobos we Wilią Bożego Narodzenia r. z., składając w nim relikwie św. Stanisława biskupa, oraz Świętych polskich: Jana Kantego, Stanisława Kostki, Jozafata, Salomei i Bronisławy, któremi obdarzył katedrę tarnowską, córkę krakowskiéj, ks. kardynał Dunajewski.

Ołtarz ten, w stylu odpowiednim gotyckiéj świątyni, z trzech boków wyłożony kolorowym marmurem, oparty z przodu na kolumnach z takiegoż marmuru, okolony jest od strony ewangelii i epistoły również w stylu gotyckim z dębowego drzewa zrobionemi stallami kanonickiemi i tronem biskupim, a od reszty presbyteryum kratą jest odgrodzony. Na nim ma stanąć tabernakulum ozdobne i predela, medalionami Świętych zdobna, na któréj mieścić się będą świeczniki i relikwiarze. Antependium mensy wielkiego ołtarza jest srebrne, po obu stronach popiersia w pół wypukłą robotą śś. Piotra i Pawła wystawiające; pochodzi ono z Tyńca, który przez lat kilka dawał nazwę dyecezyi, choć jedyny biskup tyniecki, Ziegler, nawet tam nigdy nie miał siedziby, tylko w Bochni a potem w Tarnowie.

Z okoliczności dokończenia restauracyi katedry ogłosił najprzew. ks. biskup Łobos list pasterski dziękczynny, piękny, jak wszystko co wychodzi z pod pióra tego znakomitego biskupa. Jego odezwy, to nie są oschłe urzędowe komunikaty, stylem officyalnym wypracowane, ale z serca płynące pasterskie przemówienia, pod względem treści i formy za wzór służyć mogące.

Niech wolno będzie wypowiedzieć życzenie, któremu z pewnością przywtórzy kler, zwłaszcza tarnowskiéj i przemyskiéj dyecezyi, aby pasterskie odezwy i ważniejsze rozporządzenia ks. biskupa Łobosa ukazały się w zbio-

---

*) *Miasto Tarnów pod względem historycznym* itd. przez ks. Wincentego Balickiego, plebana w Lisiogórze, Tarnów 1831, str. 72. Ten ks. Balicki, dotąd jedyny historyograf tarnowski, został późniéj lutrem i był gdzieś w Prusach pastorem. Zob. o nim w Encyklopedyi Orgelbranda. Balicki i Janota w Galicyi, na Litwie Jucewicz, w Księstwie: Czerski, Suszczyński itd. wszyscy, pomijając innych mniej głośnego imienia, od wiary odpadli dla drugiéj z przyczyn, które *apostatare faciunt sapientes* (Ekklezyastyk XIX 2). Nie wszyscy się topią ze zgryzoty w studni jak Lismanin w Polsce w XVI wieku, ale wszyscy są zawsze bardzo nieszczęśliwi już tu na ziemi.

rowem wydaniu. Później kto zdoła odszukać to *acta et gesta* rozproszone po kurrendach konsystorskich i pismach peryodycznych, na prędkie zapomnienie tam skazane? Niech po biskupie niepospolitym dla potomności pozostanie ta Pamiątka pasterskiego afektu, jak nazwał sławny ks. Andrzej Załuski dzieło Filipa Józefa Mansego: *Obraz prawdziwego kapłana*, które sam przełożył*) i wydał, gdy z płockiéj na warmińską przenosił się stolicę (Warszawa 1699). We Francyi jest rzeczą pospolitą, że biskupi znamienitsi pozostawiają swoje *oeuvres pastorales* razem zebrane. W Austryi robi to ze spuścizną wielkiego biskupa linzkiego, ks. Rudigiera, godny jego następca a dawny sekretarz, ks. biskup Doppelbauer. U nas, o ile pamiętamy, jeden Poniatowski Prymas, jako płocki biskup wydał zbiór swych rozporządzeń i pism pasterskich (Warszawa 1785 w kilku tomach). Tarnowska dyecezya nie miała dotąd tradycyi, bo rządzona była prawie ciągle przez biskupów obcéj narodowości aż do ostatnich czasów. Niechże po tym biskupie, co stara się ją podnieść w każdym kierunku, pozostanie upominek duchowny, na którego czele może Pasterz położyć to samo, co napisał Załuski: „czuję się i do żywéj waszéj apeluję pamięci, że chociaż sam grzeszny, radbym was był widział wszystkich świętych; żem kochał szczerze dusze wasze; nie pragnąłem wełny ani piersi pełnych mleka, nie ubiegałem się za pożytkiem prywatnym, alem chciał i starał się o to, aby księża dobremi kapłanami, świeccy prawdziwemi a nie malowanemi byli chrześcianami“ itd.

Chcąc ułatwić swojemu klerowi dokładną znajomość rubryk, odnoszących się do Mszy św., których wiadomość i synody nasze polskie tak gorliwie nie raz jeden zalecały (zob. zbiór dekretałów Krzysztofa Żorawskiego, wydany przez ks. Z. Chodyńskiego i ks. biskupa Likowskiego, tom II str. 391), rozkazał ks. biskup Łobos z czasopisma rzymskiego *Ephemerides liturgicae* przedrukować *Caeremoniale missae privatae* (Tarnów 1889, stron 161) i rozpowszechnić między duchowieństwem.

— Z dniem 1 października r. z. objęli OO. Karmelici *antiquae observantiae* czyli trzewikowi napowrót w swe władanie kościół i klasztór swego zakonu w Trembowli, w archidyec. lwowskiéj. Jest to fundacya pierwotnie Piotra Ożgi, referendarza koronnego i starosty trembowelskiego, dokończona z jałmużn innych dobrodziejów na początku XVII wieku. Turcy idąc na Lwów r. 1672 spalili wszystko. Odbudowaną świątynią konsekrował r. 1781 Kryspin Cieszkowski, suffragan lwowski. W następnym roku 1782 nastąpiła częściowa kassata klasztorów w Galicyi za Józefa II. Nie licząc innych zakonów zniósł on także OO. Karmelitów trzewikowych we Lwowie u św. Marcina, w Jaśle, w Hussakowie koło Przemyśla, w Drohobyczu (od r. 1795 cerkiew unicka) i w cudownem miejscu Kochawinie koło Stryja. Pozostawił osady OO. Karmelitów we Lwowie na przedmieściu halickiem, późniéj brodzkiem nazwanem (teraz w kościele po Karmelitach bosych), w Trembowli, w Bołszowcu, w Rozdole i w Sąsiadowicach; trzy ostatnie mają dołączone parafie. Do tych pięciu klasztorów przystąpiła nowa rezydencya w Pilznie, w dyec. tarnowskiéj, gdzie OO. Karmelici r. 1841 objęli kościół po wyga-

*) (Książka) ... którą ukochałem, którą ukradając samego siebie, *negotiis* ojczyzny i świeckim sprawom, nie folgując zdrowiu, i w podróży tłómaczyłem z chęcią i pilnością... Książkę tę na waletę i pożegnanie ostatnie wam ofiarując, *non totus abeo, sed magna pars mei*, bo serce zostanie z wami. (Z przedmowy.)

słych OO. Augustyanach (Chodyński, *Wiadomość historyczna o fundacyach klasztorów zakonu Karmelitańskiego niegdyś w Polsce i Litwie* i t. d. Lwów 1846).

Gdy kościół parafialny łaciński w Trembowli temu lat sto został przez pożar zniszczony, który i dotąd nie został odbudowany, wówczas świątyni Karmelitańskiéj zaczęto używać do nabożeństwa parafialnego, w klasztorze zaś zamieszkało świeckie duchowieństwo.[1]) Dzierżenie spólne obu budynków trwało do r. 1827. W tym czasie OO. Karmelici zubożeni i w liczbie uszczupleni zupełnie opuścili Trembowlę, nie wyrzekli się jednak swéj własności, do któréj dopiero teraz za staraniem obecnego prowincyała, ks. Karóla Milanyaka, po wyprowadzeniu się z klasztoru świeckiego kleru, wrócili. Tymczasem dwóch zakonnych kapłanów tam wysłano.

— Najstarszym kapłanem nie powiemy w świecie całym, co zresztą sprawdzić jest rzeczą niepodobną, ale z pewnością w Polsce, jest ks. Jan Ruchniewicz z dyec. chełmińskiéj, urodzony 16 listopada 1794 a wyświęcony 2 lutego 1817, kapłan zatem od lat 75. Godnem jest uwagi, że czcigodny starzec sięga swem kapłaństwem jeszcze w czasy, kiedy archidyakonat pomorski, składający się z dekanatów: gdańskiego, mirachowskiego, puckiego, lauenburskiego na Pomorzu, gniewskiego, nowskiego, starogardzkiego, tczewskiego i świeckiego, wraz z częścią tucholskiego, i dzisiejszą stolicą biskupią Peplinem,[2]) razem parafii 95 z przeszło 250,000 duszami, należał do dyecezyi Kujawskiéj. Dopiero w r. 1818 Stolica Apostolska zamieniła go na wikaryat apostolski pomorski pod zarządem ks. Stanisława Rosołkiewicza, proboszcza przy kaplicy królewskiéj w Gdańsku jako wikaryusza apostolskiego, a roku 1821 mocą bulli *De salute animarum*, przyłączyła go do dyecezyi chełmińskiéj. Ks. Ruchniewicz, który przebywa w domu emerytów w Zamartem (dyrektorem jest tam znany z działalności obywatelskiéj ks. dr. Antoni Wolszlegier), cieszy się, jak słyszymy, dobrem zdrowiem, i jest żywą kroniką całego niemal wieku. Sięga pamięcią czasów biskupa kujawskiego Józefa Rybińskiego († 1806) a patrzy na znikanie ostatków szlachty polskiéj na polskiem Pomorzu, które wydało Wybickiego, twórcę znanéj pieśni legionów.

— Ks. Marceli Dziurzyński, dotąd wydawca *Gwiazdy katolickiéj* i *Roczników kapłańskich* we Lwowie, przeniósł się do Krakowa dla objęcia redakcyi *Krakusa*, zaprzestając dalszego wydawania *Gwiazdy*.

— Dnia 26 listopada 1891 r. zeszedł ze świata w Czerniowcach nestor duchowieństwa polskiego ormiańskiego, ks. Floryan Mitulski, protonotaryusz apostolski, proboszcz ormiańskiéj parafii w Czerniowcach. Zmarły prałat urodził się w r. 1810 w Śniatynie, na saméj granicy dawnéj Rzeczypospolitéj, na Pokuciu. Właściwe nazwisko jego rodziny było Wartanowicz (patronymicon od ormiańskiego imienia Wartan); że zaś jeden z niéj służył długi czas u polskiego pana, Mitulskiego, a u Ormian był zwyczaj, że chętnie coś do nazwiska dodawano, więc go nazwano Wartanowiczem Mitulskim, z czego potem tylko sam Mitulski pozostał. Dziś jeszcze są na Bukowinie Wartanowicze, śp. infułata krewni, którzy dodatku: Mitulski, przyjąć nie chcieli.

---

[1]) Probostwo trembowelskie jest najbogatszem beneficyum w całej Galicyi.

[2]) Peplin a nie z niemiecka Pelplin; jeszcze Święcki w *Opisie starożytnéj Polski* (Warszawa 1816) pisze dobrze: Peplin. Później pod wpływem niemieckim zaczęto pisać i jeszcze piszą Pelplin.

Takich przykładów odmiany nazwisk ormiańskich więcéjby można wyliczyć. Szczególnie nazwiska czysto ormiańskie zamieniano w miarę polonizowania się Ormian na polskie patronymika, jakich dziś pełno pomiędzy nimi. W księdze rękopiśmiennéj: *Pia legata czyli wyszczególnienie fundatorów i summ* itd. *przy kościele parafialnym stanisławowskim ormiańskim*, ułożonéj r. 1791 podczas wizyty arcybiskupa Tumanowicza, czytamy zapisany legat 550 złp. na 20 mężów (sic) za dusze Manuga i Rozalii Huybabów, z dnia 18 stycznia 1778. Dzisiejszy zaś najprzew. ks. arcybiskup ormiański Isakowicz, urodzony w Łyścu koło Stanisławowa, nosi właściwie także nazwisko Huybab, które można znaleźć w dawniejszych rubrycelach ormiańskich.

Po ukończeniu szkół w Czerniowcach 1832 r. a teologii w Lwowie i w Wiedniu, otrzymał ks. Mitulski święcenie kapłańskie od arcybiskupa ormiańskiego Stefanowicza, którego pamiątka po dzień dzisiejszy jest w błogosławieństwie. Prymicye odprawił 8 września 1834 r. w Śniatynie, ostatniéj siedzibie misyjnych biskupów bakowskich, poczem dla dokończenia nauk wrócił się jeszcze do Wiednia. Od r. 1836 pracował we Lwowie, w grudniu zaś r. 1839 wysłano go jako misyonarza na Bukowinę do Soczawy, czyli jak teraz piszą Suczawy. Miasto owo, słynne w dziejach naszych, zaludnione jest w części przez Ormian monofizytów, którzy tam mają wielki kościół, Ormianie zaś katolicy siedzą komornem w łacińskim kościele, gdzie do dzisiejszego dnia mają tylko osobny ołtarz, pod wezwaniem apostoła swéj ojczyzny, św. Grzegorza Illuminatora. Dopiero w r. 1852 erygowano w Soczawie kapelanią ormiańską. W r. 1862 przeniósł się ks. Mitulski jako proboszcz orm. do Czerniowiec. Miasto to, dzisiaj stolica Bukowiny z 54,000 mieszkańcami i uniwersytetem (bez medycyny, ale za to ze schizmatyckim wydziałem teologii), było niegdyś nieznaczną osadą, dopóki Bukowina należała do hospodarstwa wołoskiego czyli mołdawskiego, a nie multańskiego, jak mylnie często piszą, bo Multany to Wołoszczyzna dalsza, gdzie Bukareszt, zupełnie co innego niż Mołdawa. Poselstwa polskie, dążące przez Śniatyn do Carogrodu, zawadzały czasem o Czerniowce. Tak n. p. w *Poselstwie wielkiem* Rafała Leszczyńskiego, wojewody łęczyckiego, podskarbiego w. kor. od króla Augusta II do sułtana Mustafy II odprawowanem r. 1700 a opisanem przez Franciszka Poklateckiego (Poznań 1744) czytamy, że poseł polski 18 lutego 1700 r. ruszył ze Śniatyna i „przez rzekę Czeremasz, podle Łużan i Olbrachtowskich okopów ku Czerniechowcom pospieszył; od tego miasteczka o pół mile pan Turkuł, tameczny starosta, i pan Abaszeszkuł, bojar, komisarz hospodarski... w polu powitawszy, do samego miasteczka i naznaczonéj stancyi odprowadzili" (str. 8). Późniéj Czerniechowce zwano Czerniejowcami aż w końcu skrócono na Czerniowce. Na Bukowinie zawsze było dosyć Ormian, po rozbiorze zaś Polski kupiło tu majątki wiele Ormian polskich, katolików, którzy od r. 1825 mieli w kościele łacińskim ołtarz swój św. Grzegorza a od r. 1837 własnego administratora w osobie ks. Celestyna Torosiewicza († 1861). W rok późniéj przybył do Czerniowiec ks. Mitulski a widząc brak osobnego domu Bożego dla Ormian, zajął się żywo zbieraniem składek między „nacyą" ormiańską. Początek dało r. 1863 szesnastu obywateli tego obrządku, podpisując się na złożenie przeszło 20,000 złr.; w trzy lata późniéj było deklarowanych 42,000 złr. Plan zrobił sławny architekt wiedeński, Józef Hlawka, budujący w Czerniowcach wspaniałą rezydencyą

dla metropolity schizmatyckiego, która kosztowała kilka milionów złr., wsławiony w ostatnich czasach jeszcze więcéj jako fundator czeskiéj Akademii Umiejętności. Zapłacono mu za rysunki 3000 złr. Niestrudzony ks. Mitulski kołatał na wszystkie strony o pieniądze i rozesłał listy z prośbą do „synów Haika", gdziekolwiekbądź osiadłych. R. 1869 postawiono na zakupionem na kościół osobnem miejscu krzyż z napisem: Boże dopomóż nam! a 20 września 1870 r. odbyło się położenie węgielnego kamienia w chwili, kiedy wojsko piemonckie przez wyłom w Porta Pia wchodziło do Wiecznego Miasta. Oprócz głównego kamienia w drzwiach wchodowych, w którym złożono dokument fundacyi kościoła, ustawiono 12 innych kamieni z napisami imion 12 apostołów, które celniejsi fundatorowie w 12 miejscach, w obrębie przyszłego kościoła do fundamentów własnoręcznie wkładali. Na głównym kamieniu przy wchodzie po łacinie i po ormiańsku wyryto: *Sanctus Gregorius, Illuminator Armenorum* i jemu poświęcono nowy dom Boży, dla którego w r. 1873 Pius IX nadesłał w podarunku piękny kielich. Na zasilenie budowy, wymagającéj wielkich nakładów, odbył się r. 1874 w Czerniowcach koncert pod przewodnictwem sławnego muzyka lwowskiego, ucznia Szopena, żyjącego dotąd sędziwego p. Karóla Mikulego, także Ormianina (Mik znaczy po wołosku mały, Mikuli więc tyle co Małecki). Przyniósł on nie mniéj jak siedm tysięcy złr. czystego dochodu Dn. 9 października 1875 r. poświęcił ks. Romaszkan nowy kościół, a r. 1879 jako arcybiskup go konsekrował. Zbudowaniem téj świątyni, która jest ozdobą Czerniowiec a kosztowała trudy niewypowiedziane, zasłużył sobie ks. Mitulski, od r. 1877 ozdobiony infułą protonotaryusza, na wdzięczność niewygasłą katolików nie tylko ormiańskich ale w ogóle czerniowieckich, ponieważ liczba Ormian jest nie wielka a w obrządku zewnętrznie mało się od nas różnią i szczerymi są katolikami, ztąd kościoły ich przez łacinników wszędzie chętnie są odwiedzane. Pogrzeb ks. Mitulskiego odbył się bardzo uroczyście w obecności ks. arcybiskupa Isakowicza, z Lwowa przybyłego, który przemawiał, jak zawsze, wymownie i rzewnie, przy zwłokach nieboszczyka. Wystąpił także z mową w kościele ormiańskim unicki proboszcz z Czerniowiec, ks. Celestyn Kostecki. Zaczął mówić po rusku a skończył... po niemiecku, ku najprzykrzejszemu zdziwieniu obecnych, bo chociaż w Czerniowcach urzędowym językiem jest niemiecki (duobus litigantibus, tertius gaudit, ze swarów Wołochów z Rusinami skorzystali Niemcy) i w kościołach łacińskich nabożeństwo odbywa się po polsku i po niemiecku, to przecież do zgromadzonych przeważnie Polaków w ormiańsko-polskim kościele nie było żadnego powodu przemawiać po niemiecku. Ale Rusin miałby sobie za grzech ciężki, gdyby po polsku publicznie przemówił, chociaż wszyscy doskonale po polsku umieją, i lękałby się na siebie u swoich ściągnąć zarzut zdrady narodowéj; po niemiecku zaś przemawiając na Bukowinie, może być pewien, że się będzie podobał tym, co stoją u steru rządu. Dodajemy, że ks. Kostecki wcale nie uprzedził rządzcy kościoła ormiańskiego, że zamierza po niemiecku przemówić, a w kościele ormiańskim w Czerniowcach kazań niemieckich nie ma.

— W dwóch seminaryach galicyjskich, w Tarnowie i Lwowie, od lat kilku kuchnią kleryków zajmują się PP. Boromeuszki. Wymaga się słusznie od młodzieży, aby się uczyła, ale trzeba jéj też dostarczyć pożywienia dostatecznego i zdrowego, gdyż inaczéj niejeden przed czasem siły swoje starga,

Oczywiście pierwszym warunkiem zaprowadzenia zakonnic do seminaryum, jest możność ich pomieszczenia. Gdybyśmy kiedyś doczekali się nowego gmachu seminaryjskiego w Poznaniu, zakonnice jako kucharki i infirmierki nieocenione by oddawały usługi. Staranności bowiem i zabiegliwości kobiecéj nic nie dorówna i jéj nie zastąpi.

— Jeden z kapłanów achidyecezyi lwowskiéj ofiarował 4000 złr. na dokończenie kościoła, stawianego przez ludność polską w Wielkich Borkach koło Tarnopola. Kto zna położenie łacinników, rozproszonych między Rusinami, ten oceni potrzebę i ważność budowania kaplic i kościołów w koloniach polskich na Rnsi. Zabierać nie swoich nie potrzebujemy, ale oddawać rodaków na łup drugiego obrządku nie powinniśmy, bo to strata niepowetowana i narodowa i religijna. Jedyny sposób przeciwko przywłaszczaniu sobie naszych jest wznoszenie jak największéj liczby punktów obronnych w postaci domów Bożych śród ludności polskiéj na Rusi. Zasługa owego kapłana tem większa, że nie czekał swojego zgonu, ale za życia ciepłą ręką ofiarę uczynił ze zebranego grosza na rzecz utwierdzenia wiary świętéj.

— Proboszczem w Wieliczce, gdzie jest jedna z największych parafii w Galicyi, bo do 20 tysięcy dochodząca, i beneficyum bardzo donośne kollacyi rządowéj, po śp. ks. Zygmuncie Golianie i ks. prałacie Henryku Skrzyńskim, mianowany został ks. Eustachy S z c z e n i o w s k i, dotychczas administrator parafii św. Szczepana w Krakowie i honorowy podkomorzy Ojca św. Nowy proboszcz wielicki ur. się 1833 r. w Zabrudziu na Wołyniu, ord. 1856, od r. 1853 do 1857 uczył się w akademii duchownéj w Petersburgu, gdzie osięgnął stopień magistra św. teol., poczem był profesorem Pisma św. w seminaryum żytomirskiem. Od bardzo wielu lat przebywa w Austryi. Drukiem ogłosił: *Słowo o przyczynie upadku Polski i o środkach jéj powstania*, Wiedeń 1868. Dwóch profesorów seminaryum żytomirskiego: ks. Królicki i ks. Szczeniowski są w Galicyi, trzeci, ks. Krechowiecki, w Wiedniu.

— Przy sposobności przeniesienia dotychczasowego warszawskiego prawosławnego arcybiskupa Leoncyusza (Alexego Lebedyńskiego) na stolicę metropolitalną do Moskwy, przypomniano, że on to był, który jako episkop podolski w Kamieńcu (1864—1873) przeprowadził u rządu zniesienie po 500letniem prawie istnieniu dyecezyi kamienieckiéj, wraz z seminaryum i niektóremi kościołami w tejże dyecezyi. Chwali mu to *Wiestnik Wileński* a my na kartach historyi prześladowania naszego Kościoła zapiszemy jego imię obok Murawiewa i Pobiedonoscewa.

— Dziwnem się zawsze wydawało, że córki św. Wincentego a Paulo, z takiem poświęceniem pracujące na polu miłosierdzia chrześciańskiego, nie wydały z pośród siebie dotąd żadnéj, którąby Kościół wyniósł na ołtarze. Brak ten będzie usunięty, jeśli Pan Bóg pozwoli szczęśliwie przeprowadzić kanoniczny proces beatyfikacyi Ludwiki de Marillac, zwanéj pospolicie panną Le Gras, założycielki tego wielkiego zgromadzenia, które jest chlubą Kościoła a podziwem nawet niewiernych. Właśnie ukończone zostało przedwstępne postępowanie, które zwykło poprzedzać sam formalny proces, prowadzony w Rzymie.

Pierwszy krótki polski żywot świątobliwéj zakonnicy, matki duchownéj potomstwa, które się liczy na tysiące i ogarnia całą kulę ziemską, znaleźć można w *Żywocie sługi Bożego Wincentego a Paulo*, drukowanym w Kra-

kowie 1688 r. długo przed jego beatyfikacyą. Jest to dzieło Oratoryanina, ks. Dominika Akamiego. które po francuzku przerobił biskup Abelly. Ponieważ zaś w Polsce w XVII wieku język włoski bez porównania więcéj był znany niż francuzki, więc polski bezimienny tłómacz, podpisany tylko jako kapłan *Congregationis Missionis Cracoviensis*, przekładał nie z francuzkiej książki ale z onejże włoskiego tłómaczenia. Przy końcu dzieła dodana jest osobna „krótka relacya o cnotach niektórych osób pobożnych. które za powodem i radą Wincentego znaczny postępek w duchownem życiu uczyniły.“ Tam położona jest wiadomość o czcigodnéj spółpracowniczce wielkiego apostoła miłosierdzia, i rzeczono o niéj, że Bóg „wlał był w serce Ludowiki tak pieszczony afekt ku ubogim, iż zdało się, jakoby właśnie to jéj dziatki były.“ Umarła ona 15 marca 1660 r. mając lat 68, z których blizko 40 pod kierownictwem św. Wincentego przepędziła.

Poświęca także jéj pamięci jako też zaprowadzeniu w Polsce zgromadzenia przez nią założonego wspomnienie ks. infułat Feliks Gawroński w swojem *Życiu św. Wincentego a Paulo*, tłómaczonem z ks. Maynard i opatrzonem uzupełnieniami (Kraków 1876).

Po raz pierwszy przybyły do Polski córki św. Wincentego r. 1652, sprowadzone do Warszawy przez mądrą i pobożną królową Ludwikę Maryą z Gonzagów, żonę Jana Kazimirza. Jéj również zawdzięcza Polska PP. Wizytki, których ojcem duchownym w Paryżu z woli św. Franciszka Salezego był także św. Wincenty. Najpierwsza z Siόstr Miłosiernych stanęła na ziemi polskiéj Małgorzata Moreau wraz z dwoma towarzyszkami. Pierwszą wizytatorką czyli prowincyałką Siόstr w Polsce była Marya Boullard. Szczegółów do historyi tego zgromadzenia u nas tak bardzo znanego, rozpowszechnionego i czczonego nadzwyczaj, jest skąpo. Oprócz tego, co ma ks. Gawroński, można chyba jeszcze znaleźć wiadomość o niektórych fundacyach na Litwie w polskim przekładzie *Życia Siostry miłosierdzia Rozalii*, z francuzkiego, wicehrabiego de Melun, dokonanem przez D. C. Chodźkę (Wilno 1862). Oprócz innych szczegółów dowiedzieć się można z jego dodatku, że r. 1805 cesarzowa rosyjska Marya Teedorówna pragnąc w Gatczynie koło Petersburga założyć śpital na 200 chorych, zawezwała z Wilna 12 Siόstr, z których na początek przybyło sześć wraz ze swym kapelanem i spowiednikiem, ks. Kazimirzem Mieczkowskim, Misyonarzem, ale po $2^1/_2$ latach wróciły się napowrót do Wilna dla srogości klimatu i innych przeszkód. Zdaje się, że te inne zawody były szkodliwsze niż mrozy północne, ale nie można o nich było pisać pod cenzurą rosyjską.

Ważnem a nikomu nie znanem źródłem do historyi początków XX. Misyonarzy i Siόstr Miłosiernych w Polsce jest korespondencya świętego ich założyciela, wydana pod tytułem: *Lettres de S. Vincent de Paul, fondateur des prêtres de la Mission et des Filles de la Charité*, Paryż 1880, drukarnia Pillet i Dumoulin, cztery tomy a piąty tom jako supplement wydany r. 1888, razem pięć wielkich tomów. Jest tu mnóstwo listów św. Wincentego do królowéj Ludwiki Maryi, do jéj spowiednika, ks. de Fleury, doktora Sorbonny, wziętego przez królową z Port Royal, a zwłaszcza do pierwszych przełożonych OO. Misyonarzy w Warszawie, XX. Guillot, Lambert, Ozenne i Desdames, jeden także do pierwszego Polaka w zgromadzeniu XX. Misyonarzy, Żelazewskiego. W tych listach bardzo wiele jest szczegółów, tyczą-

cych się obu społeczności zakonnych, założonych przez św. Wincentego, na polską ziemię przeniesionych.*)

Pospolicie nazywają w Polsce córki św. Wincentego a Paulo Szaretkami, ale to jest mylnem, bo nazwę tę wywodzić należy od *charité* a zatem Szarytki. Od stroju szarego imienia wyprowadzać nie można, gdyż te zakonnice nie szaro ale ciemno-niebiesko się noszą. Niezgodną znów z duchem języka polskiego jest upowszechniona nazwa Sióstr Miłosierdzia, którą znajdujemy już we wspomnianym wyżéj żywocie polskim św. Wincentego z XVII wieku. Tak samo niepolską jest nazwa Córek miłosierdzia, któréj używają same zakonnice przy swoich podpisach. Nie jest ona niczem innem tylko niezręcznem tłómaczeniem francuzkiego: *Fille de charité*. Wyraz *fille* oznacza nie tylko córkę, ale w ogóle wszelką niewiastę niezamężną bez różnicy wieku. Polską prawdziwie nazwę na córki św. Wincentego ma kontynuator Pruszcza w *Klejnotach stołecznego miasta Krakowa* (Kraków 1861, wyd. Turowskiego), kiedy opisuje fundacyę Panien Charitatis albo raczéj Sióstr Miłosiernych na usługę ubogich chorych a pospolicie Sióstr szarych nazwanych. Siostry szare zrobiły się z niezrozumianego wyrazu *charité* a późniéj przemieniły się na niedorzeczne Szaretki. Są strony, gdzie lud, mający nieskażone poczucie ducha języka, te zakonnice nazywa Pannami Miłosiernemi i to jest nazwa najpiękniejsza a zarazem odpowiadająca wiernie myśli obojga założycieli, bo *fille* znaczy tyle co panna albo dziewica. Siostrami lub córkami miłosierdzia możnaby nazwać chyba w znaczeniu przenośnem inne cnoty, jak: litość, cierpliwość, gotowość do posługi, wyrozumiałość, czyli w ogóle wszystkie cnoty, wynikające z chrześciańskiego poświęcenia się dla bliźnich.

RZYM. (Kardynał Ledóchowski Prefekt Propagandy. — Ks. Fudziński. — Prymas węgierski ks. Klaudyusz Vaszary. — Ks. Merry del Val szambelan papiezki. — † Księgarz Spithoever.)

Ażeby zrozumieć całe znaczenie nominacyi J. E. Kardynała Ledóchowskiego na Prefekta Propagandy, wiedzieć trzeba, że od niéj zależą nie tylko misye między poganami, ale i obrządki katolickie wschodnie a zatem i Rusini w Galicyi. Jest to nowy dowód wielkiéj mądrości obecnego Papieża, że na czele tak ważnéj Kongregacyi postawił Polaka, który lepiéj może pojmować potrzeby i niebezpieczeństwa Unii w Galicyi niż ktokolwiek inny z członków św. Kollegium.

— Ks. Jacek Fudziński, z zakonu OO. Franciszkanów konwentualnych, spowiednik polski w kościele św. Piotra w Rzymie, mianowany został rektorem penitencyaryi przy tejże Bazylice.

— Wiadomość gazet o tem, że prymas węgierski, ks. Klaudyusz Vaszary, przed konsekracyą został mianowany Kardynałem, jest czystą bajką. Posłane mu istotnie brewe papiezkie nadaje mu prawo noszenia zaraz purpury, ale o kardynalstwie mowy jeszcze nie ma i przed konsekracyą być nie może. Toć są i inni biskupi, którzy na mocy przywileju purpury używają.

— Ks. Merry del Val, 29letni syn ambasadora hiszpańskiego w Wiedniu,

---

*) Historya wszystkich domów OO. Misyonarzy w Polsce opisana jest w dziele: *Mémoires de la Congrégation de la Mission*, tome premier. Paryż 1863, stron VIII i 738. Cały ten tom poświęcony jest wyłącznie Polsce. Opisu wszystkich fundacyi Sióstr Miłosiernych w Polsce nie posiadamy dotąd.

po niedawnem wyświęceniu na kapłana ochmistrza maleńkiego króla swojego, mianowany został szambelanem papiezkim do czynnéj, rzeczywistéj służby, jakich jest zawsze tylko czterech, czyli *cameriere segreto partecipante*. Ostatni cudzoziemiec, który do tych funkcyi przy osobie Papieża był przypuszczony, ks. Franciszek hr. Zichy, Węgier, mianowany na ten urząd r. 1879, po wyjściu z Akademii *dei nobili Ecclesiastici*, umarł na febrę r. 1883 w Watykanie. Miejsce, zajęte teraz przez Hiszpana, opróżniło się przez postąpienie ks. Castracane na arcybiskupstwo. W miejsce ks. Ruffo Scilla, kreowanego kardynałem, został majordomem Ojca św. ks. Della Volpe, znany dobrze pielgrzymom, którego w urzędzie *maestro di camera* zastąpił ks. Cagiano de Azevedo.

— W Rzymie umarł „stary Spithoever". Przed pół wiekiem przybył do Rzymu jako ubogi introligatorczyk i dorobił się znacznego majątku na założonéj przez siebie niemieckiéj księgarni przy placu Hiszpańskim. Zmarły był gorliwym katolikiem, czynił wiele dobrego a w miejscu swem rodzinnem, Sendenhorst w Westfalii, założył wspaniały dom sierót.

Niemcy. († Ks. Michał Kubeczak.)

W styczniu r. b. żywot smutny zakończył w Nowejwsi pod Poczdamem ks. Michał K u b e c z a k, pierwszy proboszcz rządowy podczas kulturkampfu. Patron protestancki, który go osadził w Książu, miał stracić w ostatnich czasach znaczne summy na giełdzie, ks. Kubeczak zaś umarł nie pojednany z Bogiem, pozostawiając towarzyszkę i kilkoro dzieci. Na jego denuncyacyą redaktor *Przeglądu* skazany był przed laty dziesięciu na trzymiesięczne więzienie za w y d r u k o w a n i e e k s k o m u n i k i, którą na niego z polecenia Władzy duchownéj rzucił ś. p. dziekan jarociński, ks. Gustaw Rzeźniewski. Nie dość było temu synowi polskiego włościanina pisać swoje nazwisko po niemiecku, jeszcze w ostatnim czasie podał do rządu prośbę o zamienienie go na Kyffhäuser (!). Nad grobem nieszczęśliwego przemawiał pastor protestancki. Co mówił, nie wiemy, ale zapewne w tym rodzaju jak predykant lwowski nad mogiłą ks. Eugeniusza Janoty, profesora języka niemieckiego przy uniwersytecie lwowskim, Polaka jednak, który lat temu kilkanaście (straszna rzecz to przypomnieć) na łożu śmiertelnem przeszedł na protestantyzm. Ks. Janota uczony, pracowity człowiek, polyhistor, bo germanista, historyk, etnograf i przyrodnik, autor wielu pism, w jednéj tylko niestety rzeczy podobnym był do ks. Kubeczaka, i ta była powodem niesłychanéj jego apostazyi, bo nierzadkie są wypadki, że protestanci przed śmiercią przechodzą na katolicyzm, ale żeby katolik i to ksiądz w obliczu sądu Bożego zostawał lutrem, to było pewnie *unicum* w swoim okropnym rodzaju. Nad jego trumną miał mówca protestancki w obec tłumu prawie wyłącznie katolickiego, znającego doskonale zmarłego i jego stosunki, śmiałość odezwać się, że on szukał zawsze prawdy i znalazł ją...

Włochy. († Kardynał Agostini.)

W ostatni dzień z. r. zeszedł ze świata świątobliwy kardynał Dominik A g o s t i n i, ur. 1825 w Treviso, r. 1871 biskup w Chioggia, r. 1877 patryarcha wenecki, r. 1882 członek św. Kollegium. Na kilka miesięcy przed śmiercią jeździł na kuracyą do ks. Kneippa we Wörishofen a jeszcze w Boże Narodzenie celebrował pontyfikalnie i przemawiał do wiernych. Poprzednik kardynała Agostiniego, patryarcha Jan Badoaro robił w Wenecyi honory przed

dwoma blizko wiekami jadącéj do Rzymu pod imieniem margrabiny Jarosławskiéj królowéj Maryi Kazimirze Sobieskiéj. Było to w styczniu r. 1698 (Bassani, *Viaggio a Roma* etc. Rzym 1700).

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Wspomnienia z czasów Józefinizmu. Mickiewicza *Reduta Ordona* wsławiła na wieki imię dzielnego żołnierza z powstania 1831 r. Nie zginął on jednakże, jak mylnie mniemano, ale żył jeszcze długo i doczekał się późnéj starości. Znękany tułactwem odebrał sobie Julian Konstanty Ordon życie we Florencyi 1887 r. licząc lat 75. Ostatnią wolą rozporządził, aby zwłoki jego były spalone. Zapomniano już o nieszczęśliwym, któremu sława nie dała szczęścia w życiu, alić po czterech i pół latach w listopadzie r. z. urnę metalową z popiołami jego przywieziono do Lwowa i złożono na cmentarzu łyczakowskim tymczasem w grobowcu pewnéj neofickiéj rodziny, dopóki nie będzie wzniesione osobne mauzoleum z pomnikiem dla Ordona.

Mamy więc na ziemi polskiéj pierwszy przykład pogrzebu pogańskiego i to popiołów nieszczęśliwego samobójcy. Podług wyraźnego orzeczenia Stolicy Apostolskiéj, wydanego przed kilku laty, nie podlega wątpliwości, że palenie ciał surowo dla katolików jest wzbronione jako akt wyraźnie anti-chrześciański. Że się pogrzeb tego rodzaju mógł odbyć na cmentarzu lwowskim, tłómaczy się tem, że ten cmentarz jest komunalny, bezwyznaniowy, i władza duchowna żadnéj nad nim nie ma mocy. Zabytek to czasów Józefa II, za którego takie cmentarze zaprowadzono, gdzie obok siebie wiernych katolików, protestantów, apostatów i samobójców bez różnicy grzebią. Nie wiemy, aby który z Biskupów wówczas głos swój przeciw takiemu pogwałceniu praw kościelnych był podniósł. Owszem Józef II wysławiany był w książkach teologicznych i na ambonie jako mąż prawdziwie opatrznościowy. Że nie przesadzamy, niech świadczy *Kazanie w nowo przekształconéj* (z kościoła PP. Dominikanek, co zamilczano) *cerkwi generalnego ruskiego seminaryum lwowskiego podczas pierwszego nabożeństwa*, miane przez ks. Mikołaja Skorodyńskiego, dyecezyi ruskiéj lwowskiéj presbytera świeckiego, św. teologii doktora, w akademii lwowskiéj teologii pastoralnéj c. k. profesora dnia 4 marca 1787 r. (Lwów, druk wdowy Pillerowéj, w dwóch językach: po polsku i po niemiecku). Całe kazanie późniejszego biskupa unickiego lwowskiego († 1805) jest jednym wyziewem najobrzydliwszego bizantynizmu, z tekstu położonego na czele: *oddajcie tedy co jest cesarskiego cesarzowi* etc. Wielebny kaznodzieja chwali tam Józefa II jako zasłużonego (str. 32, 34)

już przez oddalanie przesądów i zabobonności, już przez wskrzeszanie pierwiastkowéj Kościoła karności.

Te bowiem przywracania biskupom praw ich własnych, te przepisy do ustaw ewangelicznych najstosowniejsze cierpienia innych religii uczniów, ... te dusz pasterzom dopełnianie ich obowiązków a parafianom do własnych parafialnych kościołów uczęszczanie zalecające rozrządzenia, nie sąż oczywistym usilności wskrzeszenia pierwiastkowéj Kościoła Bożego karności dowodem?

Te znoszenia różnych nowo wynalezionych nabożeństw i towarzystw (*bractw. Przyp. Red.*), na których lud osobliwie prostszy z zaniedbaniem prawdziwéj pobo-

żności całą nadzieję zbawienia pokładał. to zakazy licznych i dalekich pielgrzymstw z omieszkaniem najpierwszych rodzicielskich i gospodarskich obowiązków, te nakoniec oddalenia i duszy i ciału szkodliwych pogrzebowych okazałości, tudzież wystawujących na pośmiewisko religią różnemi rzeczami ścian kościelnych okrywań, nie oczywiścież twierdzają (sic) pilną monarchiczną staranność o wykorzenienie przesądów i zabobonności? A mogąż być usilniejsze zabiegi o zaszczyt i pożytek religii chrześciańskiéj? itd.

Aby zaś kto nie wątpił o zasługach wymienionych Najjaśniejszego Monarchy, po każdem zdaniu dany jest odsyłacz na dół stronnicy, gdzie podane są daty poszczególnych dekretów cesarza Zakrystyana.

Tenże ks. Skorodyński wydał po polsku (po rusku jeszcze wówczas nie pisano dla kleru unickiego) w dwóch tomach (Lwów 1787) *Osnowę przepisanego w c. k. dziedzicznych państwach uczenia Teologii Pastoralnéj przez ks. Fran. Giftschützą*, w akademii wiedeńskiéj teologii pastoralnéj profesora. Jeżeli gdzie, to tutaj można powiedzieć: *nomen*, *omen*, bo to prawdziwa trucizna, którą za pomocą tego jak i innych teologicznych podręczników zatruto kler katolicki w Austryi w ogóle, a w Galicyi w szczególności. Dość powiedzieć dla scharakteryzowania Giftschütza, że większa część literatury, na którą się powołuje albo którą wskazuje, jest protestancka lub jansenistowska. Na str. 294 tomu II czytamy: „Protestanci grzebią się bez różnicy na cmentarzu miejscowym.“ Dzieło to jest ważnym zabytkiem dla poznania stosunków kościelnych w Galicyi przed stu laty, bo w tych zasadach całe duchowieństwo było kształcone. Z niego też można dowiedzieć się, za co tak ks. Skorodyński na kazalnicy sławił Józefa II. Zgroza dziś nas przejmuje, gdy tę *Osnowę przepisaną w c. k. dziedzicznych krajach* czytamy. To gorsze niż wyraźne odstępstwo od wiary, które jako jawne bardziéj uderza i odstrasza.

Niestety i kler łaciński nie mniéj od urzędowych profesorów tym samym zarażony był duchem. Nic dziwnego. Wiemy, jak smutny był u nas stan Kościoła przy schyłku XVIII wieku, gdy biskupów gorliwych i cnotliwych w Polsce na palcach policzyć było można. Organizm kościelny zwątlony truciznę łatwo przyjął i w siebie wchłonął. Biskup nawet wcale nie najgorszy, ks. Antoni Gołaszewski, pasterz przemyskiéj dyecezyi († 1824), po śmierci Józefa II wystąpił z listem pasterskim pod dniem 12 marca 1790, w którym wielbił zmarłego cesarza za to, że „rozciągał władzę swoję do wykorzenienia niektórych bezprawiów, świętość naszéj religii ćmiących“ i za to co „w rzeczach do wykształcenia, oczyszczenia (!) i rozszerzenia religii uczynił.“ „Mamy świętą pamięć nieprzeliczonych (niestety! cfr. Giftschütz!) rozrządzeń jego (pisał biskup), tylko je w tym duchu, prostocie i posłuszeństwie (!) tłómaczmy, któreśmy winni osobie od wieków na przełożeństwo wybranéj i władzy od Boga postanowionéj. *Non est potestas, nisi a Deo.*“ Niepodobna bez rumieńca wstydu czytać tego pisma, godniejszego raczéj pióra jakiego c. k. radzcy gubernialnego, aniżeli katolickiego biskupa, który się urodził jeszcze wolnym synem niepodległéj Polski. Można niechwalebny ten dokument znaleźć w piśmie ks. M. Zarczyckiego (t. j. ks. Podgórskiego, proboszcza z Woli Zarczyckiéj koło Leżajska): *Józefinizm, dorzutek do dziejów Kościoła polskiego*, Grodzisk 1865 (odbitka z *Tygodnika katolickiego*), jako też w *Roczniku dla archeologów* itd. Stanisława Krzyżanowskiego na rok 1870 (Kraków 1873 str. 174). Usiłuje ks. Pawłowski w dziele *Pre-*

mislia sacra bronić biskupa, zkądinąd zasłużonego, jako działającego pod przymusem rządu, ale to nie uchodzi, bo w takim razie trzebaby n. p. usprawiedliwić i biskupa lubelskiego Baranowskiego, który pod presyą rządową śród najsroższego prześladowania Unii ogłosił, że nikogo na obrządek łaciński z unitów przyjmować nie może, ponieważ tego tak bulie papiezkie jak i rozporządzenia rządowe zakazują (*Czasy Nerona w XIX wieku* ks. Bojarskiego, Lwów 1878 str. 231). Daleko byśmy zaszli, gdybyśmy tego rodzaju akty słabości chcieli tłómaczyć i uniewinniać. Są chwile, w których jest wybór tylko między męczeństwem i odstępstwem, a przynajmniej pozorem odstępstwa, połączonym ze strasznem zgorszeniem dla ludu wiernego.

Tak jak trucizna w organizm ludzki puszczona choć może go nie zabije od razu, ale zniszczy go i ślady po sobie na zawsze pozostawi, tak józefinizm, w którego zasadach długo chowano duchowieństwo katolickie w Austryi, skutki straszliwe po dziś dzień pozostawił Byłoby zbyt długiem zapuszczać się we wszystkie szczegóły, ale wspomnimy o jednym fakcie, którego byliśmy świadkami w c. k. Szlązku, tak nazywanym urzędownie dla odróżnienia go od pruskiego. Do pewnéj parafii przybył prezydent krajowy z Opawy, w randze niższy nawet od namiestnika i przy téj sposobności zwiedził i kościół. Proboszcz, chcąc uczcić tak zacną osobę, zrobił prędko wystawienie N. Sakramentu in gratiam dygnitarza, króciutkie, aby go nie nużyć, i pobłogosławił Sanctissimo dostojną figurę. Czem chata bogata, tem rada...

Nie spotkaliśmy się w żadnem z pism galicyjskich, nawet takich co uchodzą za katolickie i po którychby się tego słusznie można było spodziewać, aby słowo ubolewania znalazło z powodu pogańskiego pogrzebu Ordona. To jest także *signum*...

Majątek księży.

Na pożytek nie idzie, co początku złego,
I dla tego nie idzie po księdzu fortuna,
Ale skapie jak świeca osadzona krzywo,
I ześlizgnie w pieniactwach, zgore od pioruna.

Stryjanka, Wincentego Pola.

Bendlewicz i Spółka w Pleszewie. Zwracamy uwagę szanownych Konfratrów na tę firmę, która obok różnych dewocyonaliów, wyrabia także wszelkiego rodzaju szkaplerze: Karmelitańskie, niebieskie Niepok. Poczęcia, Serca Jezusowego itd., bardzo gustowne z pięknemi obrazkami a co najważniejsza z polskiemi napisami. Zamiast tedy sprowadzać te szkaplerze z Francyi i Belgii, popierajmy nasz przemysł rodzimy, który w niczem nie ustępuje wyrobom zagranicznym.